



33646

Aug. St. Dr. P

Remissio coll. L. J.
in quibusdam libris

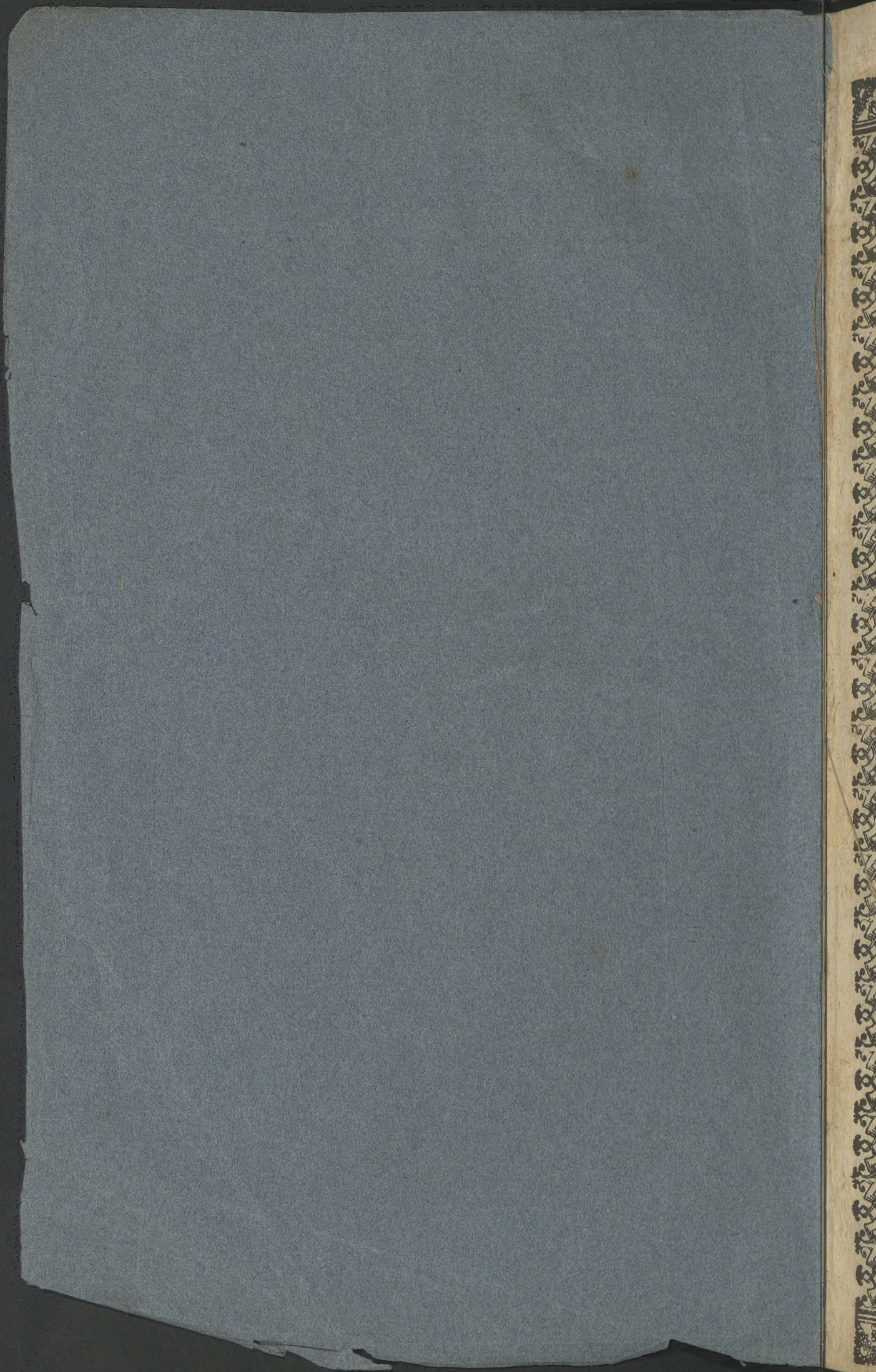
Pro Rege Polonico Sae. J. Drama o powstaniu
s. Młodego do Zakonu Szwabów, J. J.
1754.

Rece
N. 432

POËTAE POLON.

N.

41.



DRAMA
O POWOŁANIU
S. ALOYZEGO

Do Zakonu Societatis JESU.
Od *W. X. Ptolomeusza* tegoż Zakonu
z Slubu w chorobie uczynionego

NAPISANA

Z wielką wszystkich pochwałą y zbudowaniem
Przez wiele razy powtorzone widoki

W R Z Y M I E

WYPRAWIONA.

Teraz ná Oyczyſty ięzyk
P R Z E Ł O Z O N A
Y

Ná publiczny widok
Od Szlachetney Młodzi Szkół Przemysłskich
Societatis JESU

Roku Pańskiego 1754

P O D A N A

Z pozwoleniem Stárszych

52. W S A N D O M I E R Z U
w Drukarni J. K. M. Societatis JESU.

33.646.III.

BIBLIOTHECA
UNIV. IACELL.
CRACQVIENSIS

JASNIE WIELMOZNEMU
NA YPRZEWIELEBNIEYSZEMU
WACŁAWOWI
HIERONYMOWI

z Boguśławic

SIERAKOWSKIEMU

z Bożey y STOLICY APOSTOLSKIYE ŁASKI

BISKUPOWI PRZEMYSKIEMU

P. P. P.

Y

DOBRODZIEIOWI

Dowód wdzięczności

Szkoły Przemyśkie Collegium Societatis JESU.

Ná Herb
JASNIE WIELMOZNEGO
IMCI. X. BISKUPA DOBRODZIEIA



Gonzágow Orzeł nosi ná serdecznym pierzu
Twoiego Kleynot DOMU, dzielnych cnot Pásterzu!
Bo Twoy áfekt strzelisty LUDWIKA zniewala,
Więc ná piersiách miłości Twey celu pozwala.



Sagitta Salutis Domini & Sagitta Salutis. 4. Reg: 13

Posuit me sicut Sagittam electam, in pharetra sua abscondit me. Et dixit mihi: servus meus es tu, quia in te gloriabor.

Isaia. 49.

Patres quidem carnis nostræ eruditores habuimus, & reverebamur eos, non multò magis obtemperabimus Patri Spirituum & vivemus?

Ad Hebr: 12.

Tu quoq; tendito
Auratos nervos, ac certas
In Opem nostram fige Sagittas.

Sophodes.

Nec metam rerum, nec tempora pono.

Virgilius.

Norunt Superum convexa Sagittam.

Aratus.

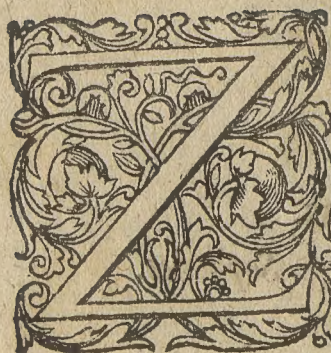
Annulus Orbis erat, fortuna ciebat ad Orbem.

Sarbievski.





JASNIE WIELMOŻNY
NAYPRZEWIELEBNIYSZY
PANIE PANIE y DOBRODZIEU.



ZA pierwszym przeczytaniem Tytułu tej Drámy, oraz y Wielkiego Imienia Twego, rzecz całą zdobiącego, Jáśnie Wielmożny Náyprzewielebniejszy Pánie y Dobrodzieiu; nie ieden podobno z podziwieniem, zá rzecz nie zgodną osądzi; że osobliwzemi łáskámi Twemi, w sercu całego zgromádenia JEZUSOWEGO wzniecona życziwość, przez szlachetną młodź szkolną, kwitnącą Gonczógow chwátę, dożrzátę w swoich wielkich pożytkách

Twojej cnotie y wysokiemu w Kościele Bożym dostoiénstwu osiáruie. Pomyśli bowiem z tych niektory, że tym publicznym powinney uprzejmości oświádczeniem należało oddać, sławnego heroicznemi dziełámi, y wielkiemi wstáwionego godnościami Páná, áby tym dowcipnym á rzeczywistym sposobem pochwał, zacność Prześwietney Fámilii Twoiey, y Dom Honorow w Koronie Polskiej znamienitych, wymowna Tráiedow scená opisała dostátecznie: álbo na Teatrun widokow wspaniátych, nie ták purpurowemi fárbami ozdobnego, iáko znákomitego cnotą ku swoiey Oyczyźnie Senátora, przynależáło by wystáwić obraz; ktoryby iáwnym był Portretem Twoiey miłości ku Oyczyźnie, iáko mocnego praw Kościelnych Obróncy, rad zbáwiennych spráwcy chwalebneho, y znácznego przykádá ku Nayaśnieszým Pánom wierności: álbo że raczey wdzięczny Bogu y ludziom, Práttátow wizerunek przyzwoiło było Twoiey godności Páster skiey osiárować, áby káždy w nim widziáł, że zbior przymiotow Biskupich, żywe wszystkich iest w Tobie y ták doskonałe wyrázenie; iż sámej godności Biskupiey przezacnym státes się wizerunkiem. Ale że dawnością wiekow, dzielnością Ryccerskiey y prawowierności cnot, zacnością; dostoiénstwy chwalebneho Domu w Prześwietnych Przodkách y Spokrewnionych wielkich Fámilii iestes zupełną á wszytskim wiadomą ozdobą, nie zdáła się potrzebá Xiążęcym Aloyzego Imieniem, Jáśnie Wielmożne Imię obiaśnić Sierákowskich: że iáwne w Osobie Twoiey całego á sławne-

[illegible]

*ści szkół naszych oświadczenie Tobie J. W. Dobrodzieciu niemoże inne być
 teraz przyzwoitsze, iako oddanie Tobie Chwały nauk. Bo czyliż Aloyzy, kto-
 rego dzielne wykonanie powołania Boskiego, Twojej łaskowości oddaemy, nie
 jest Chwałą nauk? świadczy to dekret wszystkim Akademiom od panującego
 szczęśliwie w ten czas Chrześcijańskiemu światu Benedykta XIII. y następcy
 Jegoż Klemensa XII. ogłoszony, (*) którym S. ALOYZEGO osobliwym Pá-
 tronem młodzi náznaacza szkolney, aby nie tylko ich był pomocą, lecz y stawą,
 mając w nim tak wyborney osobliwie Teologiczney nauki przykład, iż Aloyzego
 pełne dowcipu, y głębiey przenikającej rzeczy Boskie subtelności argumenta,
 wymody y prawd objaśnienie W: X: Gabriel Wasquez S. J. sławny Teolog
 y Jego professor w Rzymie, y inni tej szkoły nauczyciele známiennici, zárzuty,
 lub ich trudności rozwiązanie, od innych wspot uczniom rozeznáwając, z podzi-
 wieniem mawiali: Aloyzego to argument, tá rácyá, to trudności ułatwie-
 nie: Iá gdy dysputę publiczną odprawował całego Rzymu, to jest: stolicy mą-
 drych Ludzi, stał się w doskonałej Teologii umiejętności podziwieniem; więc
 chwałą Teologii szkół Ozdobą y Pátronem: á zaż y nie Twoim J: W: Pánie?
 Niech dáwny czas opowie, kiedyś tego Anielskiego Teologa między osobliwsze
 Pátrony obrat, codziennym go od tąd czcisz nabożeństwem, miłym Opieki iego żá-
 daniem, przyczynie iego wielkich u BOGA zasług ufaniem, stokim Aloyzego wspo-
 minaniem, w Uroczystość iemu chwalebą, nabożnego Twego serca, y Boskiej O-
 fiary, ná cześć wdzięcznego Tego Pátrona oddaniem, kochając w nim y mądrość
 świętą, y mądrą światobliwość. Więc że iako sławney Aloyzemu Szkoły Fundá-
 torze y Dobrodzieciu Szkół naszych osobliwizy, wielki pomnożycielu nauk,
 nie ma ci być y dostojęństwu Twemu Biskupiemu, oraz Senátor skiemu, ná oświád-
 czenie wdzięczności łask Twoich dobroczynnych, Zakonowi náymnieyszemu wysó-
 ce udárowánemu powinny Aloyzy, nie śmiertelna pámiątká Gonzágow Xiążat, zá-
 szczyt S. J. Szkół chwátá, Pátron Twój osobliwizy, którego dzielne męstwo w
 wykonaniu powołania Boskiego, Honorowi Twemu poświęcamy? owszem widziemy
 też sercá Twoiego przychylność w odebraniu Jego, iák wspaniále łatwa była w
 przyięciu, gdy się zászczycác Twoim Imieniem prágnał, teraz od tej Młodzi
 Szkolney teatrálną wzbudzony Sceną w Polsce: ktorác serc obowiązánych uprá-
 gnieniem życzy, abys iako skutek náycelnieyszý prac y kosztów Twoich w hojności
 drogich, ná długie wieki odebrał Aloyzego cnot znákomitych y przednicy nauki
 náśládownców, aby cię tych Pomnożycielu y Oycá potomne czasy wystawiały:
 gdyż tá jest prosta y pewna do nieśmiertelney chwały droga, do ktorej znáczni
 mądrością ludzie usiłują, á wielkim zasługom Twoim przynależý*

(*) Decretum latum 1737. 21. Novembris.

R Z E C Z D R A M Y

Święty ALOYZY Ferdynándá Gonzági Kásztylonu Márgrábl, y Xiążęcia Mántuańskiego Syn pierworodny, miełzkáiąc przy Dworze Filippá II. Krolá Hiszpańskiego, wyraźne od Mátki Boskiej *Boni Confilii*, to iest: *dobrey rády* odebrał powołanie do Zákonu Soc: JESU. W wypełnieniu tego przedsięwzięcia uznał Oycá sobie wielce przeciwnego. który nád inne Syny kocháiąc Świętego Młodzieńcá, gdy ná uśilne próżby iego wstąpienia do Zákonu, lubo częstokroć z trudnościá zezwáláł; przecięż wnet dáne słowo odmieniał, wielkim zálem Syná strápionego w Domu utrzymował. Ná ostátek łzámi S. Aloyzego zwyciężony, iednák nie bez ciężkiego zálu, ná żądze iego pozwolił. Odebráwśzy tedy zupełnie S. Młodzieniec ostáteczne pozwolenie do Zákonu, práwo dziedzictwá przeniośszy ná Młodszego Brátá w Rzymie do Societatem wstąpił.

Ta rzecz Drámy do tąd wyłożona, stosuje się do opisania życia S. ALOYZEGO: przydáie się tylko to, co w prawdzie niebyło, ále z podobieństwá byđe mogło, to iest: że Siostrá Stryieczna, Alfonsá Corká po śmierci Oycá swego, opiece Ferdynanda Stryiá oddána, cnotá y pobożnościá S. Brátá ták wielce wzbudzona, iż y oná bytá przeszkodá S. Aloyzemu do wykonania Jego powołania. To iednák przydanie z táką ostrożnościá, zwykłym Tráiedow sposobem wyktáda się iż się bynáymniej S. ALOYZEGO Anielskiemu życiu nie sprzeciwia.

Dzieie się w Mántui ná Pálacu Xiążęcia Gonzági.

D O C Z Y T E L N I K A.

Lubo stosuiąc się do Auktorá tey Drámy, niektóre osoby biálogłowskie tu się kłáda; iednakże według zwyczaiu Societatis, ná Teatrum mieyscá mieć nie mogą, y dla tego same tylko ich mowy przez inne Osoby ich powieści odnoszące wyrażáia, się.

O S O B Y

Ferdynánd Gonzágá Oyciec S. ALOYZEGO, Rudolfá y Fránciszká, Stryi Angeliki.

Mártá Xiężná Mátká S. ALOYZEGO, Rudolfá y Fránciszká

S. ALOYZY Syn pierworodny Ferdynándá y Marty

Rudolf Syn młodszy tychże, Brát S. ALOYZEGO

Fránciszek Syn najmłodszy tychże, Brát S. ALOYZEGO, Dziecię siedmioletnie

Angeliká Corká Alfonsá Gonzági Siostrá stryieczná S. ALOYZEGO.

Kloryndá Pánná Dworu Gonzágów, wierná Angeliki przyjaciółką

Wincenty Dozorćá S. ALOYZEGO

Zuán Márzalek Dworu S. ALOYZEGO

Dwor Xiążęcy, Páziowie, Laufrowie, y Zołnierze.

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Aloyzy, Wincenty.

ALOYZY. Przyjacielu, rzecz wielkiej uwagi twemu powierzę zdaniu; Którą do tąd w skrytości serca mego chowałem: mogąż tedy twojej wierności ufać?

Wincenty. Przezacne Panię wybaczyśz słowu: nie ufać wierności tyle stwierdzoney dowodami, w rzeczy jest doświadczonego w rozkazach służbę mieć w podejrzaniu. Do tych czas zupełnie niewiesz, iakiej wierności jest twój Wincencyusz?

ALOYZY. Wiem z doświadczenia iakiej wierności jest mój Wincencyusz. Wiemy obadwa, jednak mniey bydz przykre y podejrzane między przyjaciółmi owe wyrażenie, które gdy jeden drugiemu tajemney zwierza się rady, wyciąga po nim milczenia ściśłego bezpieczeństwa.

Winc. Aloyzy, ponieważ obowiązku milczenia wyciągasz, żadnemu bezpieczniey serca twego nie możesz otworzyć skrytości, iako Wincencyuszowi twemu od dawna wiernemu słudze.

ALOYZY. Wyławię tedy tobie te myśli, których się żadnemu z ludzi, oprócz Matki moiej, do tych czas nie zwierzyłem. Taka jest we mnie ku tobie poufałość iż wielce twej rady potrzebuję, której mamże ja się od ciebie spodziewać?

Winc. Czyli się masz odemnie spodziewać? Ah Aloyzy, wspomniew, iakomci Dziecięciu ieszcze staraniu memu poleconemu wiernie przy Dworze Hiszpańskim, y Xiążąt Włoskich służył: iako w naukach politycznych, w dobrych obyczajach, do dobrego, y wszelkiej cnoty skłonności twojej ćwiczenie dałem: iako, wybacż słowu, jeżeli granice czci powinney tobie wystąpić zdam się: iakom cie mówię miłością iak Ojciec Syna kochał?

ALOYZY. Wiem dobrze o twojej ku mnie przychylności. Racz że posłuchać. Do rzeczy moiej wzmiankę o Dworze Hiszpańskim uczyniłeś. Tam bowiem wpośród na przepych Krolęwskich wspaniałości, bogactw, czci y wysokich dostoięństw dar wzgardy tego wszystkiego, y całego świata od Boga odebrawszy, a między ustawicznymi krotkościami, gorące błogostawionej y dalekiej od zgiełku zabaw świeckich, y uciech ołobności pragnienie wznieciwszy w sobie, wziętem przedsięwzięcie, Przenaydroższy Boga naszego Matki upraszać o łaskę woli Boskiej poznania, w którymby stanie miał zbawiennie prowadzić życie.

Winc. Co? nie wiesz o stanie twojego życia? będąc Kąsztylionti Mągrabi, Mantuańskiego Xiążęcia Synem pierworodnym? nie wiesz żeś najstarszym jest z Braci, więc przepisany natury prawem, na Państwo po Ojcu nastąpisz? to jest powołanie twoje; nie inšy stan życia twego; nie wieszże o tym?

ALOYZY. Ah! iakoć tayne są rady Boskie, które o mnie niegodnym postanowiła Dobroć Boska! ah słuchay, słuchay Wincenty pilnie! jednego roku mieszkania mego w Madrycie, przy Filippie Wtorem Krolu Katolickim, bliska była wielka w Kościele Bożym Uroczystość, Naychwalebniejszey Krolowy Niebá y ziemié, w Niebowzięcia MARYI... o! wdzięczne samey pamięci MARYI Imię! miłsze nad Ráyskie słodczy, y Niebá rokoszy! pozwól przyjacielu Synowskićm áffektem ku Nayukochańszey Mátee moiej náteżyć serce! nie mogę bowiem wymówić Przenaychwalebniejszego iey Imienia, żebyś się iego słodkością nie rozptywał.

A

Winc.

Winc. à parte O! Święty Młodzieniaszku, iak wielu podeszłych w leciech zawstydzasz! szczęśliwyś Aloyzy, który Niebieskich doznajesz pociech! ia tak daleki zostąię od nich, iak Pańskie od Niebá dwory, którym hołduię, ale kończ Panie zaczętą mowę; słuchám z radością.

ALOYZY. Do tey uroczystości pobożnie, iak należy obchodzenia, przez różne przygotowawłzy się ćwiczenia, dnia tego chwalebnego Święta po Świętey Kommunii, gdy przed obrazem Naydosłowniey Páni czyniłem dzięki, usłyszatem głos rzetelny tak wdzięczny, iż iego żywe wyrażenie aż dotąd záchowuję, iako ten, który na ten czas niezmierną pociechą mię napełnił, wzywający mię do Zakonu, á Zakonu JEZUSOWEGO Zgromádenia.

Winc. Jako? Ty Zakonnik? Gonzágá? pierworodny? Xiążę? w pierwszym lat kwieciu? nádzieio Jáśnie Oświeconych Rodzicow, wdzięczne oczekiwanie poddanych, ty Zakonnik? áh Aloyzy, ten głos, o którym powiadał, nie może bytż z Niebá!

ALOYZY. O! Boże! ty tedy myśli moje nie pochwałał? także skrytości serca mego otwarte tobie, ni rady, ni pomocy twoiey odbiorą skutku? koraż przylaciół moich życzliwość mię w tym pocieszy, jeżeli ty, ktoremum naywięcey ufał, radę moię ganił, y żądzom moim sprzeciwiał się?

Wincen. Wybacz Márgrábicu: żądzom twoim nie mogę sprzyiać: powierzonego miie sekretu dotrzymam słowá: tych iednak, których wyciągał po maie rozkázow nie przyjmuję: ciebieym Oycowskiy wydał nienáwiś i y żalowi, strapieniu Oyczyzny, á mnie niebespieczeństwom oczywistym, gdybym śmiał dziecinnym myślom twoim, radą do skutku dopomagać.

ALOYZY. Te słowá są miłości, ale o! miłości wedle światá, iak Aloyzego dręczył! áh Wincenty, ustąp żalowi memu, który w osobności łámemu Bogu przełożę.

Wincenty. Pánu memu niechcę się náprzykrzać dłużej: z chęcią ustępuię: wierz mi iednak, który długim doświádczeniem zważyłem rzeczy; te twoie żądze nieuspokoionego ieszcze serca są pokusy: ktoreby mężnie wyrzucić ná Pański twoy umysł należało. *odchodząc śpiewa.*

Światem pogardzasz, Xiążęcym honorem:
Ze cnoty idziesz od dzieciństwa torým,
Lecz Apostoła weźmiej nápomnienie
Prawdy stwierdzenie.

Nie wierz káżdemu náthnienia duchowi,
Uważ ktoremu zmierza ku końcowi
Bierze bies postać dobrego Anioła,
Świetnego czoła.

S C E N A II.

Aloyzy sam.

ALOYZY. Ah przykrości życia tey Duszy w ciele, która wszystkiemi siłami do szczęścia zupełnego, to jest nieograniczonego Dobra Boga dążyć usiłuje, y z nim się łączyć miłością pragnie, o! iaką tęskność sprawuje próżna ponęta świata, iako przeraża wewnętrzne oczy znikoma dostoięństw iasność! bogate mienie, obszernie włóści, wysoka godność, to serce uciskają, które do Błogosławioney tęskni osobności. Moy Boże! który do chcenia wolą zapaliłeś, czemuż do skutku nie przyprowadzasz wyrokow twoich? Tleie gorące serce do służenia szczerzego tobie, czemuż z łaską

z łaską omieszkiwał co rychley do tego przyścia? Wincencyusz, który mógł wesprzeć zamyśły moje, owsiadczył się mi bydz przeciwnym! coż tedy czynić? Ia sam zamyśły moje otworzę Oycu? nie śmiałym czyni Syna, ku Oycu cześć powinna. Zamilczę y zaniedbam? o! Boże oczywista twej woli wzgarda! Dokądże obrocę zapędy moje? scieszki twoje ukasz mi Panie! Poydzie za twym rozkazem sługa twoy, tylko łaskawy oznaymiy sposob! chceżli abym milczał, a z miłości ku tobie serdeczną cierpiat boleść? dobrze, przyjmuję y tę częsteczkę Krzyża. Wszakże rzetelnie do JEZUSOWEGO powołałeś mię zgromadzenia? chcesz tedy abym za twoim pospieszył głosem? chcesz abym iam to uśnie przełożył Oycu? nieśmiałość y boiaźń zwyciężywszy? gotowem Panie! gotowem Boże! przyrzekam. Względ na Oyca, y miłość synowską mniey poważam, więcey ba nad wszystko szacuję Ciebie: Ale skuteczney doday mowy, ktoraby łatwo Oyca zniewoliła! Będę tedy oczekiwał otwarcia Pokoiow Margrabi. Franciszek do mnie? oczekiwanja tęskność miłą rozmową rozewie. O! niewinności w tym Dziecięciu: o skłonności do cnoty!

S C E N A III.

Aloyzy, Franciszek.

ALOZZY Franusiu, Braciszku! zkąd ta wesołość? czyliż mi iaką wesolą nowinę niesieł?

Franci: Jakoż nie mam bydz wesol? Xiężna Matka nasza piękny mi upominek obiecała, y wielce piękny który skoro odbiorę, co rychley nim ozdobię moy ołtarzyk; wieszże przez iaką zasługę odebrałem tego obietnicę?

ALOZZY Słucham chętnie.

Franci: Niedostigła o TROYCY Przenayświętszey Tajemnicę takimi uwagami do polęcia objaśniałem, iakoś mię nauczył.

ALOZZY Byłażże kontenta Xiężna Matka? wszakże?

Franci: Zaprawdę; a z taką pociechą, iż iej wyrazić nie potrafię. Uławzy mię potym za rękę rzekła: Franciszku synu moy, godnym jesteś Aloyzego Bratem. Chciała coś więcey mówić, ale w uśmiechaniu się głębokie westchnienia, y łzy w radości obite dalszey mowie przeszkodziły. Po chwili otarły oczy rękę na moję głowę kładąc, wesolo rzekła: Podź do twych Pokoiow synu, wkrótce do moich powróć, weźmiesz piękny upominek, którym twoy ołtarz przyozdobisz.

ALOZZY. Jakichże słow użył, do wyrażenia niepojętey o Bogu w TROYCY Przenayświętszey Tajemnicy? ieżeli pamiętał, proszę Franusiu powtorz, wielką w tych piersiach pociechę wzbudził. *o parte* ale dosyć pociechy sercá, że y dziecinne usta Tajemnicę Wiary Świętey naycelnieyszą potrafiąla czcić, głosić, opowiadać.

Franci. Uważ czy twoie, słowa: Bog jest ieden w naturze we trzech Osobách: tak iako słońce iedno we trzech zwierciadłach iasnieie. Tego Boga w TROYCY Świętey iedynego Imię wyrażamy ná sobie, gdy się Krzyżem Świętym zegnamy: w Imię Oyca, y Syna, y Duchá Świętego, Amen; tom ia powiedział, y tak się przeżegnałem. Wszakże dobrze?

ALOZZY. Bårdzo dobrze Franciszku, inaczey nie można mówić. Zes tedy dobrze powiedział, ia też ciebie pięknym udaruję upominkiem, *Krzyżyk dyamentowy mu daie.* Wdzięczney pamięci Infánt Hiszpáński Diego ten krzyżyk w Mádrycie mi ofiarował, który w kwitnącym skonałszy wieku, pierwey Krolewską koronę złożył, niż ia odziedziczył. O!

prożne światła nadzieje! przyjmijże Fránsiu tym wdzięczney, im wię-
tey tá drogość dyamentow; zelżywe przedtym drzewo Krzyża Zbawicie-
lá nášzego szacować się uczy. Gdy zaś należycie poymiesz Artykuły Wi-
ry nášzey, mistrzem się stániesz náuki Chrześciańskiej; pomnieyże w ten
czas náuczać innych. Już lat 6. mija, á tey pracy w náuczaniu nie wisty-
dę się. Lat 12. życia mego ráchowałem; gdy pierwszy raz w Kościele
wielkim S. Celsá, Kátechizm początkowy wykładałem. O! gdybyś wie-
dział Fránuleńku, iák jest miłe z prostemi wiernemi obcowanie! iáká po-
ciechá z ubogiem! szczęśliwys, ieżeli się do tey Świętey zabawy zgo-
dnym y sposobnym stániesz! teraz Bráćiszku do ust ten krzyżyk przytul.

Fránciszek całuje krzyżyk O! iákó piękny! iák kosztowny! o! Krzyżyku
miły, o! piękności wdzięczna!

ALOYZY. Po moim odieździe, ieżeli się ták spódoba Bogu, już mię wię-
cey nie będzieś widział. Záczyń ten krzyżyk ná pamiątkę dozgonną ná-
szey miłości mieć będziesz.

Fránc. Coż to? odiedziesz bez powrotu? Aloyzy! o! Bráćie ukochány:
wierż mi, ieżeli Kásztylion porzucisz, áni ja chcę w nim mieszkać! poy-
dę z tobą: żaden mię od ciebie nie oderwie: *obłapia Aloyzego.*

ALOYZY. Fránuś, Fránuś! bydz to nie może! masz w tym się pozo-
stać Xięstwie, ktorego podobno Dźiedzicem będziesz, práwác ustępię chę-
tnie, bylebym odebrał pozwolenie wstąpienia do Zakonu, w którymbym
Krolestwo pozyskał Niebá.

Fránc. Jáko? sobie Niebo á mnie ziemię? áh! Aloyzy, iák nie równy,
ták nie sprawiedliwy podział zachodzi z námi! niech ten obiera ziemskie
Páństwa, kto onych prágnie, ja zą tobą do Niebá poydę: bądźże mi chę-
tnie towarzyszem tey drogi, y ówsem bezpiecznym przewodnikiem.

ALOYZY. O! dni szczęścia mego, którychby mi pozyskiwác Bogu du-
sze pozwolono, y ich bydz do Niebá wodzem! moy Fránsiu, ieżli chcesz ze-
mną poyść do Niebá, pierwey się od Mátki nášzey masz pilnie náuczyć
drogi.

Fránc. Mátká nášzá wie że o prostej do Niebá drodze? wątpię.

ALOYZY. Nášzá Mátká nie wie do Niebá drogi? áh Fránsiu! á któraż
prawdziwa nášzá y nayukocháńsza Mátká?

Fránc. Há - - há rozumiem, rozumiem. Przypomniálem sobie, czegoś
mię uczył: Nayukocháńszą y prawdziwą Mátką nášzą jest Mátká Boska:
iey tedy mam upraszać, áby mię prostej do Niebá drogi náuczyła. Czy-
liż nie ták?

ALOYZY. Táki Fránciszku, która jest iedyną po Bogu nadzieją naszą, do
tey się uciekać mamy w potrzebách nášzych; u tey stárac o zbá-
wienie duszy. Do moich cię pokoiów zápraszam: obaczysz Przenaychwa-
lebnieyszey tey Mátki obraz, którą Mátką *dobrey rády* zowiemy. Przed
obliczem iej nayłáskáwszym koláná skłónisz, upraszać będziesz o uwiá-
domienie prostej do Niebá drogi. Ja tym czásem do Xiążęcia Oycá nášzego
poydę; pilnież uważay to wszystko, czego cię tá Mátká náuczać będzie
przez náatchnienia.

Fránc. Uczynię z chęcią: wszákże goráco prágne wespoł z tobą iść do
Niebá. *Odchodzi do pokoiu Aloyzego.*

ALOYZY. O! dziećie pełne niewinności! zachoway pilnie téż nie-
winność fercá, bez wątpienia wespoł ze mną do Niebá poydziesz. *Spiewa.*

Ciernista, krwáwa, Krzyżowego toru.

Do Niebá drogá: potrzeba wyboru

Odważney cnoty, mężney siły;

By chęci kresu dopędziły

Zasług Korony.

Rosniy:

Rośnijże pierwey w męstwo fercá z láty
Nie trác godowey niewinności száty,
Męstwo, niewinność, przez te boie,
Wespoł w prowadzi nas w pokoie
Wiecznego szczęścia.

S C E N A III. w Ogrodzie.

Angelika, y Klorynda.

Angel. Miła Kloryndo, odnawiać mużę boleści ranę, którą mi od lat kilku śmierć zadała oycowka! Miłości świadectwa Kalfztylionu Margrabiów ku mnie, niepotrafią do tych czas okrutnie dolegających mię żalów ukoić z tey przyczyny: że Xięstwá oboygá áffekt ná wielu nas iest podzielony! áh kto miłości oycá ku iedynaczce niezważa, stráty iey niepoymuie! Kochany oycze! żadnego niemalż, któryby lub z tobą wraz stracone dobro moje nadgrodzić, lub boleści serdeczney mogł ulżyć

Kloryn: Żal twoy y moje przeraża serce: Sądżę go bydz sprawiedliwym, nie bez pociechy iednak. Angeliko, ieżeliś przez wyrok od Boga powszechnie ná ludzie postanowiony straciła oycá, łatwo ci znaleźć takowych przymiotów y zacności przyjaciela, który by cię szczerem, statecznie kochając sercem, wszystkie twoie żale y nieukontentowania uspokoił, trocki w wesołe dni, y swobodne zamienił życie. Wtym cię prawie upewnją same náтуры dary, Przezacność Domu, Margrabiów miłość, á Dobroć Boga Łaskawego nádzieję wzbudza. Wierz mi tedy Angeliko, wkrótce się ku tobie owa oświadczy przyiaźń, którą inne pominałszy strony, ciebie iedynie ukocha.

Angel: Zważam bogate dziedzictwo moje, które mi Rodzice zostawili: wychwałam Dobroć Boga Łaskawego, który mię iak od wielu słyszę, przymiotami náтуры, y Dufzy hoynie przyozdobił, iż te są wielu ferc ponętą: wielce się iednak obawiam niewoli owey, ktoraby wolność moję y swobodę w ciężkie zámieniła utrapienie.

Kloryn: Powiedz mi Angeliko, co rozumiesz, byłbyś do woli twoiey ow przyjaciel, któryby dziewiństwo zamiłował? któryby - - -

Angel: Dósyć, rozumiem. O! przyiaźni Niebieskiej Dufz czystych Oblubieńca, że mowisz, domysłam się. Ja zaś żadney w sobie takowey nie widzę zaślugi, dla ktoreyby mi Bog użyczył łaski życia Zakonnego. Tegóć wprawdzie szczęścia zazdroścę innym, tey iednak łaski wcale się niegodną sądżę.

Kloryn: Bardziey ia tey łaski niegodną się bydz widzę, iednak iey doznáię, gdy mię do Zakonnego pociąga życia. Ty zaś Angeliko, ieżeliś się klasztor Panieński nie podoba, lecz Xiążęce Pałace; czemuż z żądza mi twemi Dom Gonzagów miiał? szczerze tedy chciey uważyc, że miłszey y požądańszey przyiaźni, dla siebie nie znaydziesz indziey, iako w tym Domu Przeświełym, który ci szczęścia zupełnego życzy.

Angel. O! Kloryndo, któryżże z Xiążęcych Synów taką mi, iak mowisz przyiaźnią będzie? *Rudolf?* áh ia temu obowiązana będę, który się wcale do cnoty, do Boga nie ma? który młode lata ná grách ze szkodał fortuny trawi? *Aloyzy?* Aloyzy cały w Bogu zatopiony? ktorego myślą Dufzá w Niebie przemieszkiwa? który w roskoszach Niebieskich opływając, brzydzi się światem? nie myśli o tym Aloyzy, niechże y Rudolf tey poniecha myśli.

Kloryn. Także od Rudolfa? tak do Aloyzego? że ślusnie stronisz od Rudolfa, iawną przyczynę dáiesz, płochą w Xiążęciu młodość: że zaś do Aloyzego serce skłaniał, przyczynę zámilczalas? B *Angel.*

Angel. Kloryndo, wierności twej ufam, lecz nie wiem co mówić? co w tej rzeczy twemu powierzyć wiernemu sercu? szczerze wyznam, codziennie bardziej, a bardziej serce moje ku pierworodnemu Xiążęciu skłonnieysze czuję, przyczyny zaś miłości biorącej gorę wcale nie dochodzę, jedynie tylko wiem o czasie wzniecenia tej we mnie, chęci? opowiem szczerze.

Kloryn. Chętnie słucham: ta twoja z miłej rozmowy powieść, folię podobno przyniesie żalowi twemu, który z namiętności miłości, chociaż nie winnej, zwykł wynikać.

Angel. Przed trzema miesiącami ostatnimi życia swego, Ojciec mój Alfons, a Brat rodzony Ferdynánd naszego Márgrabi, wziął mię z sobą do Medyolanu, dla widzenia owych przedziwnych igrzysek, które się w tym mieście z niewymowną odprawowały wspaniałością. Tam wzgromadzeniu krewnych będąc, na ganku wygodnym pałacu bliskiego widokom owym, ujrzałam pięknym porządkiem, bogato, strojnym z najszlachetniejszej młodzie, Panią, y Xiążąt złożoną Kawalerią, z wielkim podziwieniem wspaniałość tej jazdy pochwaliałam. Ale czy uwierzyłś że jeszcze nie wcale mię ten widok cieszył?

Kloryn. Czegoż do tej pompy tak wdzięcznej niedostawało?

Angel. Wielce pragnęła Aloyzego widzieć, który tej Kawalerii miał przysłać ozdobę znaczną. Jam go wprawdzie nie znała, lecz sławę jego przedziwnej światobliwości żądzę moję wzbudzała, widzieć S. Márgrabica. Gdy tedy kłótnym szykiem, na dzielnych koniach bogato strojonych, lśniąca się od złotych młodzie przeciętna na miejsce sobie naznaczone stawiała; widząc tyle wdzięcznych y wspaniałych Kawalerów, nie trafiając na Aloyzego, z tęsknotą że opóźniał, a między przedniejszymi nie był, pytałam się czyliż nie ten? tenże Aloyzy? a ten kto? Już się prawie szereg wyborney młodzie miał ku końcowi, kiedy stojący przy małej wzniesionej głosi, krzyknęła: oto Aloyzy! oto S. Pani! Syn Márgrabi Kąsztynonu pierworodny. Rzucę ciekawym okiem, o! mój Boże! widzę na powolnym, miernego wzrostu mule, nie tak pyszno ustrójonym, młodzieńca w szatach nieświetnych, pomlennie wesołej twarzy, skromnego ułożenia, w ziemię spuszczonej oczów, w Asystencyi nie wielu Dworzan. Co rozumiesz? iakem się zawstydzili mojej ciekawości, świeckiej w Aloyzym powinnej jego Xiążętemu stanowi, nie widząc wspaniałości! owszem pomysłili: miły Boże! iak miły Niebu pewnie jest widok, który czyni sam Aloyzy, jeżeli w sercu moim nie małe poważenie wzbudził jego skromność, tak żywe, iż zdaje się na nie do tych czas patrzeć.

Kloryn. Miły zaśle widok Niebieskim oczom cnoty pokory przeciwna światowej okazałości, y pysznej z dostatków wyniosłości! ale iako Márgrabi Ojciec musiał się wstydzili Syna, y jego nie wczesnej światy a iawnej wżgardzie mieć za złe, y swego Domu publiczne zelżenie? coż na to mówili Krewni? iak podobno mniey sobie poważająca cnotę młodzież popisujących się Kawalerów, zuchomości Aloyzego uwłoczyła?

Angel. Różnie ten postępek niezwyčajny tłumaczyli: iedni sądzili, że w Domu tak wysokim, lichy y podły znalazł się umysł: inni nie roztropną ganiłi pobożność: owi bydlę obelgą tak iawną. Prześwietnej Famiлии a wszyscy wielkiej to prostocie Aloyzego przypisali.

Kloryn. Ty zaś Angeliko, coż na to?

Angel. Jać nie co zawstydzona milczałam: co zaś sądziłam iużem namienila.

Kloryn. Nieważałam, coż takiego?

Angel. W pierwszym młodości kwieciu Pani y Xiążę, mówiłam w sercu, tak wielkiej fortuny y honorów Dziedzic, mógł wspaniałością Dworem,

y bogactw na siebie y Dworzany wysypaniem przewyższyc wszystkich, y wszystkich na się w pompie obrócić oczy; iednak w tak ludnym zgromadzeniu, chciał pokory Chryśtufowej wzbudzić podziwienie. O! prawdziwy, takem w cichosci serca pomysliła, o! wielki świata wzgardzicielu! w tym przyznam się tak wielkie poważenie, a ztąd tak mocny affekt z przychylnością ku Aloyzemu w moim zawziął się sercu, iż nie mogłam też utrzymać, tak długo je nieznacznie wylewając, pokiey go przelstronność ulicy widzieć pozwoliła.

Kloryn. Tak miły widok rozumiem, że gdy ci niechetney odebrano, gdzie się serce obróciło?

Angel. Możesz się domyslić, że go z gwałtem niejakim wysoka Aloyzego cnota, y niezwyuczaynych iego przymiotow godna miłość, za sobą pociągnęła.

Kloryn. Nie dziw albowiem wielkiej jest dzielności cnotą! gdziekolwiek czyli interes zabaw, czyli polityczna maniera, czyli Oycowski rozkaz Aloyzego sławi, wszędzie wszystkich do siebie oczy y sercą ciągnie: z wielu doświadczenia, kto kiedykolwiek z nim rozmawiał, wielkim iego cnoty ujęty podziwieniem, szczerze go kochać przyrzekał.

Angel. Zważ tedy Kloryndo iaka przychylnosc ku Aloyzemu we mnie byćd powinna, od czalu iego widzenia y mieszkania z nim w pałacu iednym.

Kloryn. Zważam dobrze miłości twoiej przyczynę: ale - - - - -

Angel. Coż, ależ czemu zaczętey nie kończyłś mowy? pewnie chcesz wyrazić, że Aloyzy światową odrzuca miłość? że moia nadzieia płonna? toć mię wielce dolega to wkroś przeraża!

Kloryn. Ale jeżeli Bog Aloyzego do swoiej pociąga służby, ty się nie uspokoisz?

Angel. Może szczerze Bogu służyć y na świecie.

Kloryn. A kiedy do Zakonu?

Angel. Bog wszystkimi rzeczami władnie: wszyscy tego Pána naywyższego iesteśmy poddani: ale możesz pewnie twierdzić, żeby Syn pierworodny prawa natury z dziedzictwem Xięstwa ustąpił młodszemu? ah mnie! boiażń z nadzieia w tym sercu walczą! Kloryndo zkąd tobie takie o Aloyzym rozumienie? czy ieno iakiey o tym pewności nie masz?

Kloryn. O tym nic pewnego w gabineciech: z ostrości iednak życia z tak wielkiej rzeczy światowych wzgardy, z osobności y chronienia się tak u sławicznego, z wielkiego obcowania wielu się domysła, że Aloyzy prawa swego ustąpiwszy, zakonny oblerze żywot. Oto Xiężna od niey pewnie wiadomość mieć możesz.

Angel. Pragnęć wprawdzie upewnienia: obawiam się iednak wydać z pragnieniem moim. Kloryndo rostrópnym przemyśleniem moie nieśmiałość wspomagay.

Kloryn. Chętnie się przyśłużę twym rozkazom.

S C E N A V.

Marta, Angelika, y Klorynda.

Marta. Miła kompania Kloryndy z Angeliką! wielce mię ta przyiaźń wzajemna cieszy.

Angel. Dosyć y my pociechy odbieramy z przybycia W. Xiążęcey Osoby do nas, którey możemy służyć, y byćd towarzyszkami rozrywki w tym ogrodzie.

Marta. Mizerna żalu rozrywka, chociaż w rokosznych kwaterach, kiedy uciski serce tak dręczą, że gdyby łaskawosc Boska nie wzmagala, Du-

szę by ze mnie wycisnęły! Ferdynánd grą prawie ustawiczną w kości, ná árcy zły los szczęścia trafia, z uszczerbkiem znacznym zebranych skárbow. Rudolf Oycá przykładem szkodliwej rozrywki uwiedziony, śwywoli ro-
spuszcza cugle, czyliż to nie ciężkie utrapienie?

Kloryn. Aloyzy iednak dziwny cnot przykład Xiężną Mátkę zupełnie ciesz, chybaży zámysły iego do Zakonu tę pociechę przytłumiły. Wi-
dżisz bowiem Mścia Xiężno, iák pogárdza światem, iák mu nie miła swo-
bodá Xiążęcych wygod, iák się w ołobności kochá, y tám w Bogu zátá-
pia cały. Widżisz - - Ale co ia roztrząsam, lepiey o Synu wiedzącej Mátce.

Mártá. Dawneć przyznam się moje prágnienie było, poświęcić ktorego
z Synow ná służbę w Zakonie Bogu: słyszác takowe moje żądze Aloyzy ná
ten czas ósmioletni, rzekł: Mátko moia, tá cię Bogá nášzego łáská nie
pominie: będę ia tym, ktorego prágnieisz. Zadney mu w ten czas odpowie-
dzi nie dáłám, dziecinną ochotę mniey sobie poważaiąc: ále w lat kilká
o swoiey przed tym mi daney pomniác obietnicy, iuż mi się wcale státe-
cznego w tej mierze przedsięwzięcia, powierzył.

Klorynda. Prawdáz tedy że Aloyzy o Zakonnym zámysła zyciu? iákim-
że to Mścia Xiężno przyimuiesz sercem?

Mártá. Jáć ná wolá Bożą z pociechą pozwolę chętnie, ále Ferdynándá
wielka ku Aloyzemu miłóść, nie przełámaná podobno przeszkodá będzie.

Kloryn. Tuszy tedy W. X. M, że Aloyzy przymuszony, Xięstwá zo-
stanie Dżiedzicem.

Mártá. Wola Ferdynándá tę czyni nádzieję, który wielką część máię-
tności rządóm Aloyzego zlecić postanowił, áby o dobru pójpolitym, Do-
mu y poddanych ráczey obmyśláć zaczął, nie o osobnym. Dla czego w
przyiaźń go chce w prowadzić z iáką Xiężniczká, ktoraby w czasie nie
odwłócznym, w dożywotnie wziął obowiazki.

Angel. Wola Ferdynándá do ktoreyże się Xiężniczki skłania?

Mártá. Wola Ferdynándá, y ná woli Angeliki polegáć może.

Kloryn. Czemu nie: zwłászczá, gdy Angeliká niegodná się bydz sądzi ży-
cia Zakonnego. Nie może tedy szczęścia požádáníszego nád to mieć nádzieie?

Mártá. Coż ná to Angeliko? czyli mniey poważasz Mágrábi chęci?
czyli podobno rádą pobożną o Zakonie myślisz? coż odpowiesz?

Angel. Niewiádomóść dálzszego życia mego, y woli w tym Bogá, od-
powiedziá iest dostáteczną.

Mártá. Czas niniejszy po tobie wyciąga, ábys życia swego przedsię-
wzięcie náznaczył; nie odwłócznie Ferdynánd chce ciebie Aloyzemu
zásłubić: coż mowisz?

Angel. O czas rozmyśłu proszę, ábym tę rzecz Bogu przełożywszy, po-
znátá wolá iego.

Mártá. Pochwalam rádę twoię miła Angeliko, tá spráwá trudná, rády
Boskiey potrzebuie, gdy błędu może bydz wielkiego niebezpieczeństwem,
y o odmianę stánu ná cáte życie idzie. Nie wątpię iednak o twoiey skłón-
ności ku Domowi nášzemu: y owżem iákbym pewná bytá twego przy-
zwolenia. Coż? odpowiedzże ná to raz przynaymniey. Rzetelnie powiedz,
chceszże świeckie prowadzić życie w dożywotniey przyiaźni z Aloyzym?

Angeliká. Jeśli się tak będzie podobáć Opiekunóm moim, nie odmówię.

Mártá. Nie inszey odpowiedzi czekátám od twej skromności. Táko-
wey Ferdynánd wymagáć będzie ná Aloyzym. Co ieżeli spráwi, dobrze
poydą zámysły nášze. Podżmyż do Káplic bliskich, iákó zázwsze miłego
mnie spokójności mieycá, y schronienia się od kłopotliwych interessów.

Angel. Idziemy z chęciá za Mátką nášzą.

Mártá. O! gdyby przy tych Káplicach pustelniczą prawie pozyskáć oś-
bność,

ność, albo przynajmniej iakiegokolwiek oddalenia się od światowości.
śpiewa Marta.

Chociażbyś świecie rołkoſzy rzekami
Nálewał ſercą, całemi wiekami,
Nie nápełniſz znikomością,
Tey przepáści, ni próżnością
Nikczemnych uciech.

Jedynie Boſkiey te łáski przymioty,
Ktore z Niebieſkiey wynikáią cnoty,
Bo z wiecznego zródła płyną,
Ktore nigdy nie przeminą
W ſpokojnym ſercu.

S C E N A VI.

Ferdynánd, y Zuanus.

Ferd. Zuánie, coż powieſz o moim Rudolſie?

Zuán. Co powiem? przyznam W. X. Mści, Rudolſá wielce wychwalać powinienem.

Ferd. w czymże to?

Zuan: Wielce ieſt na mnie dyſkret, nie tak, iák Aloyzy. Aloyzy bowiem zwykł ſię kryć często: á Rudolſa nie długo, y oſwzem wcale nie trzeba ſzukać.

Ferd. Ják to?

Zuan Rudolſ prawie w iednym pokoju przeſiedzi.

Ferd. w Ktorem.

Zuan: w Tym w którym kawalerowie w affektách ſwoich nie mogą bydz ſtateczni: álbowskiem iak tylko do ſtołu záſiędą raz ſię ſmieią, drugi raz ſię gniewaią, ten weſoły, ow ſmutny, ten bez miary kłámie ſzalbiernie, mataczy, ow prawdę oſwiadcza, ieden fortunę chwali drugi le dwie Boga nieprzeklina, y tam daley.

Ferd: O coż m. to idzie?

Zuan: O pieniądze.

Ferd: Pewnie w karty graią.

Zuan: Ja tylko kartę iedną przy koſciach widziałem.

Ferd. Jáką kartę?

Zuan: Białą, kilka wierſzy ná niey przeczytałem, iákó iutro Rudolſ ma oddać 300. czerwonych złotych dziſia y na koſci zaciągnionych długi rzetelnego obowiązkem.

Ferd: O! żalu ſerca mego! którym mię odrodny od Brata twego Aloyzego Rudolſie rozwiozły wikroſ przerażaſz, miałbyś Brata naśladować, á nie z koſterami fortunę trwonić.

Zuan: Wiemy, iák ſą przezaczne Aloyzego przykłády, ále potrzeba, żeby Rudolſ naſzych przykładow nie widział. My codziennie prawie w karty y koſci gramy z utratą dochodów, á chcemy żeby Rudolſ tak ſię modlitwą zabawiał, iak Aloyzy?

Ferd: Iak to? iam áni ſłyſzał żeby miał ciebie kto zaſadzić do gry.

Zuan: Ia teſ tego o ſobie niemowię.

Ferd: Okimże.

Zuan: Pánie, nie małz tu trzeciego z námi. Wybacz proſze: Oycu, Oycu podobnym ſię nie Brátu Rudolſ ſtaie. Ták iako moy ociec był rozumu frantowſkiego, toſ y o mnie wſzyſcy powiadaią: ztym wſzyſtkim wieſz Pánie, iak kocham prawdę.

Ferd. Nad miarę rzetelności prawdę powiedziałeś. Ale przyznać się muszę, ilem przyrzekł poniechać gry szkodliwej, tyle kroć nie stateczny do złego nałogu powracałem, o! zdrażliwą wędę, nadzieio zysku!

Zuan. Nadzieją zysku szkatuła się nie napełnia, ale wyprożnia. Zał mi owe szkatuły cyprysowej, która sześć tysięcy szkodów, to jest 3000 czerwonych złotych wczorą musiała niebogą na kości wydać, o! kosztowne kości y karty, przydać wtorkowe 2000 dukatów do was będziecie nad dyamenty droższe!

Ferd. Chceszli? daruję do sygnetów.

Zuan. Lepiej koferom na kordy! ale moy Panie, powiedz mi, czy się w W. X. Imści Państwie rożni złoto, albo z Niebá pieniądze sypią? podobno árcy bogáci poddáni nad czyníze dodadzą na wypłacenie milionowych długów? y owszem biada zubożałym! do reszty wyniszcza się.

Ferd. Zuanie, wielkie mam prawdá długi, które mię rázem z chorobą dolegają: ciężko mi ich wypłacić, że kocham poddanych, y słusność, od których nigdy nad powinność podatkw nie wyciągał, áni w ostatnich latach rządzenia mego, chociaż w takiey potrzebie wyciskać nie myślę.

Zuan. Záczy Wász X. Mość nie może mowić; że jesteś w ostatnich latach, á byłyby ostatnie, gdyby W. X. Mość poddanych uciemieżał, każdy bowiem życzyłby Pánu swojemu rychłego Niebá, a *parte* bá piekła po uszy.

Ferd. Reszty słów nie słyszałem.

Zuan. Ey nie wiem na koniec rzekł, z westchnieniem na dolegliwości Pána mego nárzekając.

Ferd. Tak jest Zuanie, słusznie na demną ubolewaś: y długi, y chorobá, á naybárdziej nie statek Rudolfa mię trapi, iáko naywiększy uszczerbek Domu mego y honoru.

Zuan. Mści Xiążę, w przygodách nie długo się trapić, lecz o skuteczney żywo pomyslić radzie, rzecz jest pożyteczna.

Ferd. Prawdá, ále y to prawdá, że ucisk nie zgodny prawie rozum do rady czyni.

Zuan. Więc ja niczym niestroškány, przytym záfwe wesołey myśli, zgodnym się do rady śadzę.

Ferd. Byleby dobrá y skuteczną, chętnie przyjmę.

Zuan. Skuteczną, árcy dobrá: czyliż się Rudolfowi zbyt kowác zechce w ściśłym więzieniu? y owszem miawszy czas do uwagi, tak spokojny y długi, statecznie popráwi błędu. Aloyzy zaś we wśzystkim skromny, czyliż nie zbierze z dochodów znaczne summy? ieżeli mu wielką część Márgrabstwa W. X. Mość zleci; á co? nie dobre Zuána rady? ja rozumiem, że do rady człowiek.

Ferd. Ja zaś to rozumiem, że y prostego rozumu ludzi porada, nie trzebá gárdzić. Ale z iedney strony nie chcę byđź prędkim w karaniu tak surowym: z drugiey strony, usilnie pragnę, iák nayprędzey, ledwie nie cały rządow ciężar na Aloyzego złożyć, który w kwitnącym wieku znaczne ma przymioty wielkiego Pána. Jákoż koniecznie trzebá bez odwłoki do skutku, tę z wielu miar pożyteczną radę przyprowadzić: weźmiyże do moich pokoiów prawdziwie Syná kochanego.

Zuan. Tym chętniey idę, im z wáżiecznym Aniołem rozmawiać będę, przy iego idąc boku, X. Aloyzy z bliskiego pokoju w te gábiny idzie.

Ferd. Ustąpie Zuanie na czas, áby synowski afekt szczerzey sobie postępował z Oycem w niebytności żadnego.

Zuan. Albo się mnie ma wśtydzić Aloyzy? niech tey krzywdy W. X. Mści Pan Bog nie pámieta: Aloyzy moim tak wielkim przyjacielem, iákiego w świecie dáremno szukać.

Ferdynánd

Ferd. Wiem o tym, ná to u niego sobie zástruguiesz. Idź do Rudolfa, kaź mu imieniem moim gry poprzestáć, y wkrótce do moich przyidź pokoiów.
Zuan. Há! po Rudolfa: gdyby Rudolf ták był posłuszny iáko ja - - -

S C E N A VII.

Ferdynand y Aloyzy.

Ferd. Aloyzy, co za przyczyna twego tak wczesnego do mnie zawitania?

Aloy. Wrodzona miłość, troskliwość o zdrowie W: X: Mości pobudką mi były do oddania czci powinney y zwykłych czasów uprzedzenia.

Ferd. Mniemam cię bydź posłanym z Nieba do mnie strapionego na pociechę.

ALOZZY. Jeżeli ia W: X: Mość pocieszyć mogę, wzajemney dla siebie żądam: káždy czas mam sobie zá szczęście służenia W. X. Mci, wszakże jeżeli dla winy moiey, oycowskie serce czuie się bydź strapione, przewinieniu młodości wybaczyć, upraszam pokornie.

Ferd. Ah synu, godny iestes miłości Oyca twego! Iakás miał kiedy dać przyczynę mnie urażenia, który serce moje kontentować y cieszyć starał się? *obłabia go.* Ah synu kochany, inaczej żyć nie mogę, iedynie cię kochając, y cnotę twoię wystawiając! o! Aloyzy iako iá różne twoie y Oyca twego obyczaje! który - - - Ah Boskie miłosierdzie bądź litościwe! Aloyzy ty wstydem płoniesz? siebie się samego wstydziś? miły synu, day chwałę Bogu, który cię znacznemi ozdobił darami. Teraz wiele twej cnotcie ufam, y miłości kochającej posłuszeństwo, ktorey otworzę myśli: Wierzże, że to wszystko z miłości wyniknie, cokolwiek ci opowiem.

ALOZZY. Radbym żeby W. X. Mość serce moje przeniknął, iako gotowe iest do usług y rozkazow wykonania.

Ferd. Niewątpię, zaczym prawie pewny iestem, że proźby moje wdzięcznym umysłem przyjmiesz.

ALOZZY. Tym chętniey rozkazow słuham, im gorącey pragnę y w moiey proźbie bydź wysłuchanym z samey słusności.

Ferd. Przełoż tve iakie chcesz proźby, nie możesz wątpić o moiey ku tobie łasce.

ALOZZY. Do mnie zaś należeć będzie z obowiązku wrodzonego, oycowskie rozkazy pełnić, byleby nie były woli Boga przeciwnie.

Ferd. Wiek twoy lat ośmiastu, zdolność do rzeczy wykonania rzeka, pobożność złączona z roztropnością, wielką mi sá pobudką do złożenia ciężaru rządow y zdania poddanych twej władzy; słowem: do wczesnego oddania tobie dziedzictwa twego. Masz przywilej Cesarzki na Margrabstwo Kalztylionu, y Xięstwo Mantuańskie, poddani nie innego Pana dla siebie życzą, Dom cały tego pragnie, ia proszę Boga, á ciebie zaklinam na miłość wrodzoną! Coż na to Aloyzy? dziwił się podobno że żyw ieszcze Oycieć, prawa swego tobie ustępuje mnie za iedno, czyli przez wolą moią, czy przez śmierć, Xięstwa ustąpić tobie. Nad to, prawo Dziedzictwa mego nie inaczej utwierdzić mogę, iák w rękach twoich. Coż odpowiesz? ieszcze milczysz? zważasz moię starość, y zgrzybiłość zwątloną chorobami? Márgrábstwo długą nie bytnością moią nadwerężone, twego starania potrzebuie, ábyś go pierwśzey ozdobie przywrocil. Jeżeli zbrániasz się tego, wiedz że po śmierci moiey w iádá dzień znoszący mię ze świata, Xięstwo musi się dostać w niewielecie ręce Mátki twoiey, y niezgodney młodości Brátá twego Rudolfa. Naymłodsí zaś Brácia twoi, w dziecinnym wieku zostájący, opieki twoiey oczekuią.

Coż? do tych czas milczyś? wysokie przymioty twoje, któremi cię Boghoya nie udarował, imienia twego sławą, którą sobie u Dworu Hiszpańskiego y Xiążąt Włoskich ziednał, dobrześ tulą. Ja zaś Angelikę jedynaczkę z fortuną Xiążęcą w przyjaźń dam dożywotnią, którać ieżeli się nie podobą, wiele z Xiężniczek twej przyjaźni pragną.

ALORZY. Ah! Mości Xiążę, dosyć mowy wyrażenia!

Ferd. Dosyć mowy wyrażenia? Ty jednak na usilne proźby moje ni słowów! ia ieżeli dożyję dnia, dożywotnią przyjaźnią tobie wspaniałego, Domowi pożądanego, krewnym wesolego, poddanym miłego, starość zgrzybiałą odnowię w czerstwość: iakbym się znowu narodził światu. Dzień zaś ten takim dostatkiem y wspaniałością ozdobię, to znacznym nakładem, to gościnną przytomnością, iakiey te Prowincye ieszcze nie widziały. Uważ tedy moy Aloyzy, iak zupełnie możesz Oycą twego, taką cię miłością kochającego uszczęśliwić: y ieżeli pragnienie moje odbierze skutek, o! iako wesole umrę! nuż Aloyzy Synu kochany odpowiedz, zezwol. to jest ostatecznie miłości ku tobie oświadczenie, ta jedyna pociechą moją, ktorey uprzeymie pragnę, to iedyne szczęście, ktorego od ciebie wyciągam słusznie. Aloyzy, uwolnijże Oycą twego od ciężaru rządów, od ucisków, od strąpienia y trosk: zezwolże.

ALORZY. O! moy Boże! między młotem y kowadłem teraz moje zostąie serce! iakie z obu stron rązy? ieżli odmawiam? serce Oycowskie ranię! ieżeli zezwalam? Boga obrażam, który mię dokąd inąd pociąga!

Ferd. Moy Synu, taką mi oświadczaś wdzięczność? o! niewdzięczniku! także Oycą kochasz? o! Synu nie użyty!

ALORZY. Mości Xiążę masz z doświadczenia, iako szczerze W. X. Mość kocham! iakoż nic mi nie jest milszego nad Oycą . . .

Ferd. Słowy oświadczaś miłość, a nie rzecz? ah Aloyzy, wcale mię nie kochał! miłość nie na słowach zawisła. Doświadcz, proś o co chcesz, iako ia ciebie w rzeczy kocham, a nie tylko słowy y afektem.

ALORZY. Ah! coż teraz mam czynić? zmilczę? Oycu się stąnę nie posłusznym! otworzę sumnienia mego przedsięwzięcie? Oycą do żywego utrapię.

Ferdynánd. Mowże, odpowiedz, ale ni mową ni milczeniem się sprzeciwiaj Oycu.

ALORZY. Chciałbym milczeć, ale się y rozkazom W. X. Mści nie sprzeciwić: chciałbym mówić, ale y Oycą nie obrazić: mówię iednak z posłuszeństwą, słosując słowá do owego Boskiego głosu, który do mnie we wnętrźnie mówi: M. Xiążę nayukochańszy Oycze! użycz łaski ostatecznie ciębie pożegnania, a wykonania woli Boskiej do Zgromądzenia JEZUSOWEGO mię wzywającej.

Ferd. Co? Bog cię do Zakonu wzywa? zważam, zważam twą rączy swywołą, nie wolą Boską. Ty mię chcesz ostatecznie pożegnać? o! niewdzięczne plemię! idź mi z oczu: a lepiej się naucz czci Oycu powinney. Jeżeli na potym tak śmiało ze mną rozmawiać będziesz, dziecinna płochość wiem iak ukarzę.

ALORZY. O! gdybym dla miłości Boskiej stał się godnym, y rany odnieść.

Ferd. Mówię, podźże mi z oczu, precz lekkomyślny, ani powracay, pokiey tey nie złożysz śmiałości. Wiedz o tym; że cię wszelkim sposobem nakłonię do moiey woli upornego. Aloyzy odchodzi śpięwa.

Węz gorę gniewie, obosiecznie stałe

Zaostrz na tysiąc śmierci, postaw pale:

Skleione y z Bogiem nie rozerwą Dufzy,

W nacyęższej kátufzy, Jeżeli

Jeśli nie wierzysz: utkwij w piersiach miecze,
Niech dzikość serce na sztuki posiecze,
Duszę od ciała tą rozłączyć może,
Nie od ciebie Boże.

S C E N A VIII.

Ferdynand, Wincenty.

Ferdynand. Kto tam w pokoju?

Wincenty. Ja Mści Xiążę. Odeyscia Aloyzego umyślnie do tąd oczekiwalem, abym pospieszył do usług W. X. Mści

Ferd. Małz podobno nagły interes do mnie?

Winc. Y nagły, y znaczny, który już podobno Aloyzy opowiedział.

Ferd. Jako? ty rady tego wiadomy jesteś?

Wincen. Przyznam, że się mnie z myślami zwierzył: chciał-żebym się do W. Xiążecy Mści przyczynił za nim. Ale wybaczyć mamy młodoci dobrze nie przenikającej rzeczy. Te żądze są bez rady, łatwo się mogą rozchwiać y rozbić.

Ferd. Samo rzeczy przełożenie, tak mię przerażyło, iako żadna klęska bardziey nie mogła mię strapić. W Aloyzym łatwość posłuszeństwa namiętnie czyni do mojej woli jego nakłonienia, obawiam się jednak jego stateczności, którego w rzeczach Duchownych wiem z doświadczenia być mężnym, y nigdy niezwyciężonym. Wincenty twojej roztropności ten zlecę interes. Wiem iak cię Aloyzy poważa, twoje rady nie będzie miał w podeyrzeniu.

Winc. W wszelkim przemyśle starać się będę, aby swoje uznał nierozumne żądze. Przełożę mocne dowody, a jeżeli potrzeba będzie W. X. Mści powagi użyć, skutecznie nie zaniebdam.

Ferd. Zupełney ci pozwalam, bylebyś wcale odmienionego do mnie przyprowadził; w moich was pokojach z tęsknością oczekiwać będę do których idę.

Winc. Ja też bez odwłoki spieszę wypełnić rozkazy W. X. Mści z nadzieją Aloyzego zwyciężenia.

Ferd. Za wielką usługę przyjmę do nagrody łowitey tobie, jeżeli szczęśliwie Aloyzego ku woli mojej przywiedziesz *śpiewa Fer.*

Przyznam że wielkie będą twe usługi,

Ktore za znaczne przyjmę wdzięcznie długi:

Zniewoliłś syna do mojej woli.

Uwolniłś Oyca z ciężkiej niedoli.

Dom mój pocieszysz.

Gdy syna stratę kochanego zważam,

Za nic fortunę, godność poważam:

Ale tych dawny szacunek będzie

Iak syn zakonnych myśli pozbędzie.

Za twoją radą.

S C E N A IX.

Aloyzy sam.

Błogosławione Zakonne życie! o! iako tym bardziey do ciebie tęsknię; bim więkzey trudności w pozyskaniu ciebie uznaię. O! szczęśliwi ktorzy wżgardziwszy światem w Domu Boskim spokoyności zażywacie! Iako wążemu zazdrosczę szczęściu. A kiedyż Braterkim towarzystwem do was się przyłączę? y waszego uspokojonego życia będę uczestnikiem. o!

D

gdyby

gdyby mię ninieysze pokoje wychowały, nie tak wysoka wypielegnowa-
ła dostojność, dawnobym się do was przed światem zdradliwie łudzą-
cym ukrył. Jużbym do tych czas nie patrzył na jego znikomą próżność;
słowem: całymbyś sobą był w Świętym towarzystwie, w którym tylko
sercem t. raz zdążyć się miałkować! o! mój Boże! czyż można myśleć, że
mię nie chcesz uwolnić z niewoli świeckiej? że chcesz abym życie w
Xiążęcym aż do zgonu prowadził stanie, a nie tam, gdziebym cię ko-
chał bez przeszkody, ze wszystkich sił wolnie? ah nie domniemawaj się tyl-
ko, ale zupełnie bydź pewien tego powinienem, że mię chcesz całego
odziedziczyć, ja zaś żebym był twoim, uprzecznie pragnę. Chcesz tedy
Panie abym otę łaskę upraszał ciebie? tak uczynię: będę ustaw-
icznym na modlitwie z rzewliwemi łzami przełożę proźby moje, wła-
śney krwi nie będę żałował. Więc poydę na miejsce modlitwy, tam o-
czy łzami, plecy krwią broczyć będę.

S C E N A X.

Aloyzy y Zuán.

Zuán. Zamknięty Aloyzego pokoy. Pewnie albo na modlitwie, albo
dyscyplinę niewinność czyni *szucha*: Tak cicho, iakby spał, a przecię wiem,
że czuwa na modlitwie. Wywołam go z pokoiu, ale nie bez figła. Oba-
czycie że Aloyzy, ni spoyrzy na mnie, ni wcale mię nie pozua. *Niewie-
ścim głosem:* Mosci Xiążę Aloyzy, proszę na słowko: od Xieźney. Ieymści
przychodzę z interesem. Idźcie już, idźcie Anioł, głęboko wzdycha.

ALOZZY. Coż Xieźna JeyMśc rozkazuje?

Zuán. Wielce żąda z W. X. Mścią rozmówić się. Mam honor W. X.
Mość do pokoiów X. JeyMości zaprowadzić.

ALOZZY. Podz tym czasem oznaymiy przyście moje nie odwłoczne.

Zuán. Há! há! Aloyzy podnieś oczy bezpiecznie, żadnego niebezpie-
czeństwa pokusy w Zuanie nie obaczysz.

ALOZZY. Záprawdę Zuanie nád miarę wesoty ieśteś.

Zuán. Ale mój Aloyzy, záprawdę y ty nie zwyczajnie oczy na ziemię
spuszczasz, kiedy głos niewieści słyszysz, czemuż to? w czym powszechnie
wizyltkie przewiniły? iż uczciwych, przezacnych, nawet y Krolewskicy
powagi Mátron, z iakąsi nienawością chronisz się, tak, że o tobie ieśt po-
spolite zdanie, że Aloyzy białey płci nie ubłagánym ieśt nieprzyiacielem:
Ja zaś mniemam to bydź ze dwoygá iedno: albo wcale od nich stronisz,
albo im wielce przychylny ieśteś.

ALOZZY. Ah co prawisz Zuanie! wiedzże o tym pierwszy, o czym
żaden do tych czas nie wie. Ale czy tylko milczeniem pokryiesz coć
powiem?

Zuán. Zártować mogę, wszákże nie długiego ięzyká ieśtem, lub dwo-
iákiego.

ALOZZY. Powiem tedy wierności twoiej; Dzięki Bogu dobrotliwe-
mu niesmiertelne, za dar doskonałey niewinności, iż wcale we mnie nie
uznałem przeciwney tey cnocie y iedney myśli, ale też przyznam, że
iak nappilniey stáram się, y iak nayostroźniey strzegę Duszy y ciała dzie-
wiśtwá mego.

Zuán. Y dla tey przyczyny masz bydź nieprzyiacielem niewiaśt!

ALOZZY. Ah nie wiesz iak łatwo się może ubliżyć niewinności! iak
łatwo tá lilia skazić! to kwiecie zwiećdnąć! z tey przyczyny chociaż z
daru Boskiego wolny ieśtem od pokus, iednak nigdy nie śmiałem na za-
dneý twarz wolnym okiem rzucić, y dla tey oczu wstrzemięźliwości, ná-
wet twarży Mátki moiej przenigdy nie widziałem.

Zuán

Zuán. à parte. O! szczerza niewinności! o! Aniele! podobnobyś y ná twarz Krolowey Niebá Pánny naysłicznieyszey nie spoyrzzał, gdybyć sta-
nęła w oczách. A iednak będzie ten czas kiedy niewiaſty do ciebie ci-
fnąć się będą: będzie to - - - *Aloyzy xátýkájąc uszy mowi:* Ah nigdy tego
z ust twoich nie ſpodziewałem się.

Zuan. Ale poczekay - - - czemu przerywaſz mowę? - - - moy A-
niołku, niechże domowięs; á zrozumieſz, iáko w ſłowách oſtrożny Zuán.
W dálzszym mowię czáſie w obráziach głowę twoię Świętych objaſnią
promienie; w ten czas - - -

ALOZZY. Milcz proſzę Zuanie, nie ſłucham, nie ſłucham.

Zuán. Ale proſzę, bądź cierpliwym, aż mego dokończę zdánia. Je-
żeli tak aż do zgonu ſwięte będzieſz prowadził ycie, cudámi będzieſz
ſłynął przedziwnemi, w ten czas wſzyſcy, y niewiaſty różnego ſtánu do
Aloyzego ciánąć się będą, czołem bić, czcić, cáłować á wołać: Święty A-
loyzy, modl się za námi, użycz nam tey y tey łáſki, uproś zdrowie, o-
ſwieć ſlepego! ia chromy, ia káleká, ia żebrak, ia uboga Wdowá, ia siero-
tá Pánienká, ia Páni ſtrapiona, &c. Ták zaś do ciebie gorące modlitwy
czynić, y ſzy potey wylewać będą, pokiey cię do cudów nie pobudzą.

Aloy: Zartom: proſtotey twoiey wybaczam. Ale ieżeli mię kochaſz,
tak mię poważay, iák godzien ieſtem.

Zuan: Jáko? álbo ináczey mowię á nie tak, iák cię poważam y godnym
ieſteſ? y ówſzem pewne proroctwo o tobie dałem, álbo nie? o! pociecho!
ey! ey! Pan moy Aloyzy w oſtarzách będzie po wſzytkim ſwiecie
czczony? ále áh! mnie! ia w ten czas gryſć będę ziemię! modlić się do
ciebie nie będę, przynajmniey teraz *kłęká* to uczynię. Święty Aloyzy
modl się za Zuánem twoim wiernym ſługą, ále grzeſznikiem. Święty A-
loyzy pomniey o Zuanie, uproś mu dobry rozum, ſtátek, y życia poprá-
wę, á náoſtátek, żeby zdech ſzczęſliwie.

ALOZZY. Grzeſzny ieſtem, grzeſzny człowiek, y wielki grzeſznik.

Zuán. Ah! co ia ſłyſzę! Aloyzy ty wielki grzeſznik? ale grzech kłá-
máć przed Bogiem, wſzák te ſą ſłowá twoie, tak się Bog brzydzi kłám-
ſtwem, iż choćby przez naymnieyſze kłámſtwo można było, wſzytkich
potępieńcow wybáwić z piekła, á wſzytkich Ludzi zbáwić, tedy Bog
žadną miárą ná kłámſtwo chociaſz lekkie wcaleby nie pozwolił.

Aloyzy: Prawdá, áh prawdá! náſzá mowá záuſze byđz powinna we-
dług owego Boſkiego ſłowá: ieſt, ieſt, nie, nie: ále to rzetelna prawda
że grzeſznik ieſtem.

Zuán: Aloyzy, woczy ci mowię że cię pierwszy raz ſłyſzę kłámia-
cego, z wielkim moim podziwieniem, dowodź tego że nie kłámieſz.
Powiedz grzech iáki ná ſiebie, ieżeli znowu niechceſz, tak obmierzłego
Bogu kłámſtwá popełnić.

Aloyzy. Zdziwiſz się, ále ia bez ſez rzewliwych nie mogę wypowie-
dzieć grzechow moich. Oto ſzoſtego życia moiego Roku, gdym się w ſtrze-
laniu kochał, nie máiąc do moiey ſtrzelby prochu, kryiomo żołnierzom
Oycá moiego, áby nie poználi, z káżdego ładunká potroſze uſypałem.
Większa to czego niezmiernie się wſtydżę że gdym się w poufáłość y
towárzyſtvo udał z żołnierzámi, ktorých znaczną Rotę kilká rázy pro-
wádziłem, z niemi częſto przeſtaiąc, náuczyłem się niektorych ſłow
mniey przyſtoynych; nie wiedząc co znaczą wymowiłem się nie kiedy
z niemi w bytności Wincentego. Ktory mię zanie ſuſznie zgromił. Wi-
dzisz tedy iák wielkim grzeſznik! iákim do ſiedmiu lat niecnotá byłem?
od tąd iednak Bog z wielkiego miłóſierdzia ſwego zápálił ſerce moje
miłóſcią ſwoią, ktorą ſtáram się codziennie pomnázać.

Zuán: A więcey grzechow cáłych lat óſmnáſtu nie pomnieſz?

Aloy: Nie wiem nie wiem za łaską Boską.

Zuan: O! grzechy wcale nie grzechy! a ledwie cienie grzechow! y te to są tak wielkie grzechy, za które gdyś się we Florencyi na Jubileuszu dożywnią spowiedzią spowiadał, także żałował że cię mdlejącego trzeźwieć trzeba było na rękach moich? Pamiętałeś?

Aloy: Czy wierzyłeś że y teraz takimie wstyd, y żal bierze że ledwie nie mdleję! Bogą mego niekonczoney Dobroci ia niewdzięczny za niezmierne łaski iego, ia tego Bogą obraziłem! *plącze* Jedną myśl o tym: Aloyzy obraził Bogą, wkroś mię przeraża o! gorzkości sercá mego! ale oraz łzy słodkie! o! gdybyś cząstkę przynajmniey czuł żalu moiego, gorzkobyś ze mną płakał! o! miłości moia Boże! o! niewdzięczności w Aloyzym!

Zuan: *Plącze:* łzy ociera długim ręcznikiem ah Panie moy! o! zacne Xiążątko dopuść y mnie też płakać! o! iákom ia grzesznik! iák wielkiem popełnił zbrodnie! iż ich ślusznie opłakać y długim czasem nie potrafię. Boże bądź miłościw Zuánowi! Tak iak Aloyzemu wielkiemu grzesznikowi.

Aloy: Ah Zuanie! dłużey ze mnie żartować nie będziesz: Wincenty do mnie przychodzi.

Zuan: Prędzey, prędzey łzy otrzeymy, chustki pochowaymy, aby Wincenty płaczu nie postrzegł.

Aloy: Ktoż wie ieżeli nie pożądaną mi donosi nowinę.

Zuan: Ale, ale, Pánie nie poto ia tu do ciebie przyzedł, ábym z niczym odszedł. Miátem z początku rozmowy od młodego Xiążęcia upraszać łaski. Aloyzy coż z tobą Xiąże Ferdynand gadał? czyliś nie to, że ma ci Xięstwo Dziedziczne w poddaństwo oddać? wszákżem zgadł? Moście Xiąże wiesz z czyiey to porady? oto z tego. *na siebie pokáże.*

Aloy: Y ty Zuanie do mego się przyczyniałeś utrapienia?

Zuan: O toż iest, czynże tu dobrze drugi raz. O! iáko miłość bywa oszukana! przyśluszenie się Pánu bez nadgrody! Jam się spodziewał, że mię namiestnikiem uczynisz Xięstwá, á ia wnadgrode przyślugi ledwie nie pięścią biorę, o toż mász łaská Páńska ná bystnym koniu iędzi.

Aloy: Zuanie mogłbyś iuż odemnie odeysć.

Zuan: Zaprawde mogę albowiem ná podagrę nie choruję. *Zuan śpiewa*

Karmi nadzieią, á tym czasem ludzi

Płonną ná zawsze obietnicą łudzi:

Wierna przychylnosć y z miłością Páná

Bywa oszukana.

Prawdziwe widzę mądrych odpowiedzi,

Ze Páńska łaská ná pstryim koniu siedzi,

Choćbyś siadł szypko ná rączy sto koni

Nikt iey nie dogoni.

S C E N A XI.

Aloyzy Wincenty.

Winc: Także Aloyzy, iużes wesołey myśli? czyż szczerze zważył, że Oycá zuchwale smucić, Xięstwo nieślusznie porzucać á nierosmyslnie stan sobie zakonny obierać, iest to nie ladaiaako przewinić?

Aloy: Ni zuchwale, ni nieślusznie, ani nierozmyslnie, ani bez rady dośláteczney wziąłem to przed się, cóm przy długich modlitwach umyślił, żaden tedy nierostropne przedsięwzięcie takowey wagi nie może odmienić bez gwałtu sumnienia. Ty sam, ktorego rostopność poważam,

wielce

wielce mogłbyś mię utwierdzać w dobrych zamyślach, a od nich nie odwodzić.

Wincenty. Uczyniłbym to bez wątpienia, gdybym pewny był woli Boskiej: y jeżeli iáwna mi będzie, przyrzekam; ále teraz mówię że sam rozśadek sprzeciwia się twym żądom. Powiedz mi proszę Aloyzy, czyż nie chciał Bog, ábyś się Xiążęciem urodził? czemuż tedy od tey woli Boskiej oddalaś się? Xięstwo porzucaś? poddanych odstępuiesz, którzy jedynie ciebie żądają Páná z natury łaskawego? wszák widziałś że żaden tak chętnie twojemu Oycu nie służy, iák się do twych usług, mając sobie za szczęście, ubiegają? drugich jedno twoje skinienie nienáwiść uśmierza; inni jedno słowo twoje za wyrok w rozsprawie mają: jedno nápomnienie, jedno strofowanie słowem; sam przykład twoy, więcej waży niż gorliwe kazanie. Coż będzie gdy Xięstwo ołobá swoią spráwować będziesz? mnie-masz że Bog od ciebie wyciąga, ábyś się w Zakonie ukrył, a wiernym tak wielkiego pożytku z siebie, umknął? áh Aloyzy! iákie dobro w duszách poddanych, wcale dziecinną lekkością porzucaś? obierając nie pożytecznym bydź innym, swemu dobru służyć. Stáráy się bydź Świętym, ále w tym stánie, w którym cię Bog stworzył.

ALOYZY. Wielkie, ále tylko ná pozor te są zarzuty, ostatni zważam. Świętym y w Xiążęcym stánie bydź mogę; jeżeli mi Bog taki stan życia náznaczył, tak iáko innym Xiążętom y Krolom, których teraz w Ołtarzách czcimy. Ale gdy mię Chrystus do Ewangelicznego ubóstwa wzywa, jeżeli wzgárdzę powołaniem, będęże zbáwionym? to pewnie ja pierwszym będę przykładem, że z Xiążęcia zostanę Zakonnikiem? nie wpo-mnię innych, o których wiesz dobrze, Fránciszek Borgia tego wieku, a przy-kładem iego Károl Cesarz Náyasnieyszy wzgárdzili światem. O! moy mi-ły Wincenty, niechciey ábym zapomniáł o wdzięczności powinney za ná-ukę tobie, y ćwiczenie w dobrych obyczajách! ále Márgrábia Oyciec do nas . . . áh! z iákieyże przyczyny do moich pokoiów? . . . o! gdyby z umysłem odmienionym!

S C E N A XII.

Ferdynánd y Ciż.

Ferdynánd. Coż Aloyzy, iákí skutek Oycu żádáney rány? umysł odmie-niłeś? przyimuiesz od Boga tobie dáne Dziedzictwá práwo? Aloyzy, czy-liż możeś suchym okiem, ná żáłość oycowską pátrzyć? chcieli, możeś moim żáłościom ulżyć: niewdzięczny jesteś, jeżeli nie chcesz.

ALOYZY. O! gdybym to mógł! niech sámó serce świadczy, y szczera miłość, wcalebym to uczynił chętnie!

Ferdyn. Y także w brew idziesz? rácyá? podobno nie zdolnym lat two-ich wiekiem wymawiasz się, áłbo ráczey trwasz w twoim uporze? jeżeli się chcesz odemnie oddalić, zem ci nie miłym starcem, obierz naypierwsze w Europie Dwory, kosztu żáłować nie będę: áłbo leżli co prágniejsz . . .

ALOYZY. Zadna rzecz do posłuszeństwa W. X. Mści mnie nie jest prze-szkodą, jedynie Niebieski Oyciec, który mię indziej powoływa: komuż tedy ráczey posłuszeństwo należy?

Ferd. Tak łaski Oycowskiey záżywasz ná złe, niewdzięczne Dziecię! masz pożytek, ále áh! iák bezbożny! z twoich modlitw, postów, iáłmużn, umartwienia, nie posłuszeństwo zuchwale, brzydką niewdzięczność, prze-ciw Oycu, ciężkie przewinienie. Ale odtąd nie ścierpię krnąbrności two-iej, musisz bydź áłbo Dziedzicem Xięstwá, áłbo moim głównym nie-przyjacielem, a nie Synem; záczyń áłbo w wiecznym więzieniu zginiesz, áłbo ná wygnaniu w dzikich kráinách nędzá cię pózre: bezbożny, więcej twárzy moiey nie oglądaś.

E

ALOYZY

ALORYZ. Więcej mię trwoży W. X. Mści utrapienie, niż te życia mi-
zernego pogroźki, y kary. Z tym wszystkim, czyliż mogę oprzeć się Bogu?
Ferd. Podobno tak mi się twarżo stawiaś, że ci długi wielkie na kości,
gry, y próżności zaciągnięte z Xięstwem oddaie? Wiedźże o tym, że już
odtąd wszelkim grom wypowiada nienawiść, a długi sam wypłacę.

ALORYZ. Przyznam, że mi się nie podoba fortuny zbytnia rozrzutność,
strata czasu, uszczerbek sumnienia, iako niefortunne zakazane gry sku-
tki; ale nie to jest przedsięwzięcia mego fundamentem. Bogu nie mogę
się sprzeciwić. Y jeżeli wolnie dopuszczą W. X. Mśc mówić, nie wiem
z iakiej przyczyny tak się woli Boskiej W. X. Mśc opierać.

Ferd. Stuchaj, Oycie twoj woli Boskiej nie śmie się opierać, ale kto
mi dowiedzie, że ta jest wola Boska?

ALORYZ. Upraszam Duchą mego doświadczyć, jeżeli będzie zwycię-
żony, za rozkazem oycowskim poydę nie odwrotnie: jeżeli zaś nie ustra-
żonym y statecznym; łaska, o którą tak usilnie proszę, nie powinna mi
dydż odmowiona.

Ferd. Dobrze, Wincenty świadom Duchą twego, w mojej obecności
prawdy doświadczać będzie: którą jeżeli uznasz, z danym błogosławień-
stwem! chętnie pozwolę. Wincenty, powołanie Aloyzego rozważ y
pomiarz.

Wincenty! Z chęcią com zaczął przed przyściem W. X. Mści, wykony-
wam. Powiedz proszę Aloyzy, delikatne twoje ciało, słaba kompleksa,
wiek prawie dziecienny, Xiążęce życie, iako przywykną do twardego ło-
ża, grubego odzienia, skromnych y prostych potraw? owe niewygody,
dla których społeczność zakonna ustawicznie jest uprzykrzona, ciężar, y
obowiązki zakonne będziezże mógł tak łatwo znosić, iak się ich łatwo
napieraś?

ALORYZ. Wiem że sił słabych, lecz mogli inni daleko sił słabszych,
czemuż y ja nie mogę, łaską Boską pokrzepiony? zakonne życie wiem
iakie niewygody y ostrości znosić powinno, ale już do nich po części
przywykł, które sam Bog bardedziej y co dzień lżeyszymi czyni y miłszemi.

Wincenty. Ale uważ, straszenia starszych, urazy rowienników, a świe-
ckich prześladowania zwyczajne JEzuitom, będziezże mógł znosić? wię-
cej mówię znajdź się, któryby był szczęście miał sobie przedtym, słu-
żyć tobie, temu będziezże usługował? Aloyzy Xiążę z urodzenia, będzie
wzgąrdzony, poniżony, tamten czczony, podwyższony, będzie ci pano-
wał, rozkazywał? czyliż ta krzywdą przystoi Xiążęcemu honorowi? o!
Aloyzy pamiętaj na twoją dostojność y krew wyłoką!

ALORYZ. Zważam iak ciężka krzywdą y wzgardą: ale się to nie znay-
duje w zakonie miłości: ale bądź tak, skorom się iednak nauczył, iako
Bog Wcielony był za mnie wzgardzony, zelżony, y wysmiany, odtąd
wdzięczne mi są krzywdy, słodkie pogąrdzenia, miłe pośmiewiska, chw-
alebne obelgi y poniżenia, o! gdyby tak iako samemu Chrystusowi!

Ferd. a parte. Syn ten, gdy mię wskroś rani, godnym się miłości staie.
o! serca wspaniałości!

Wincenty. Ale Aloyzy jeżeli się oddalisz, Dom twoj, twoi Bracia, twoi
poddani nadzieję utracą, y pożycia dobrego, y pożytku zbawienego; mo-
żeszże sumnieniem bezpiecznym tego ich zaniedbać dobra?

ALORYZ. Małą Oycą, małą Páną łaskawego, o mnie niech niedbają.
Ja myśl całą do Boga obracam. O! Boże Ciebie samego żadam, y twej
miłości! kiedyż będę szczerą miłością iedynie ku tobie pałał!

Winc. Miłość Boska z miłością się bliźniego łączy, iakże Boga kochać
będziesz, kiedy dobro Rodziców, Braci, y poddanych porzucasz? przez

co tyle szkodom podpadną nieszczęśliwi, y całe Xięstwo w ruinę poydź! Bracia dalszego w pobożności nie wezmą ćwiczenia, Jásnie Oświeceni Rodzice zwątleni ląty, y chorobami, naybárdziej nieznosnym żalem, który im dobrowolnie, uporczywie żadaiesz, zakończą wkrótce życie. O! Rodzice nieszczęśliwi!

Ferd. Tak iest wkrótce usłyszysz o śmierci Oycá twoiego, która nastąpi z żalu od ciebie żadanego. Jakimże sercem tę nowinę przyimiesz? ále powiedz mi iákiej doznałeś krzywdy, ábyś się miał mścić oney tym sposobem? czyli nie wiesz iákem cię kochał y kocham? Ty zaś którybyś miał byđż pociechą moią, takim mię żalem dręczysz, którego znieść nie mogąc umrę, umrę z twej przyczyny! niecnoto, patrż ná gorzkie łzy moje, które okrutnie wyciskasz. Także ci miła śmierć Oycá przed cząsem umorzonego?

ALOYZY. Ah! gdyby innego lekarstwa nie było, procz krwi moiej dla przedłużenia życia Jásnie Oświeconym Rodzicom moim, ieybym do ostatniey kropelki wylać nie żałował.

Ferd. Rzeczy nie podobne miłości szczerey nie oświadczają, czemuż nie czynisz dla zdrowia Rodziców, co łatwiey możesz? Ah Aloyzy! ieżli tak niedbasz o zdrowie moje y ia żyć nie chcę, iedynie żatuję synow młodzich y poddanych nieszczęścia! o! synaczkowie! o! Poddáni! ktoregoż Páná mieć będziecie, ieżeli Aloyzego utracicie?

ALOYZY. płacze O! moy Boże też Oycowskich znieść nie mogę! wspomóż Panie! Iásnie Oświecone Xiążę Oycze y Pánie moy, łzy te przynajmniej za pewny dowod szczerey miłości przyimiey! Płaczysz W: X: Mość, że się chcę oddać, ten żal mię przeraża. Ale ieżeli tego Bog żąda czemuż się iemu tey ofiary oddać wzbraniamy? Ja z miłości ku Bogu Rodziców chcę opuścić, czemuż Rodzice Syná Bogu ná ofiarę nie oddają ktorego z dárú Boskiego mają?

Ferd. Syná, syná tak miłego? Wincenty co rozumiesz?

Winc. Ieżeli pozwoli W: X: Mość wolney mowy, przyznam Aloyzego powołanie prawdziwie byđż Boskim, áni o tym trzeba wątpić.

Ferd. Doznałeś iego stateczności?

Winc. Doznałem: prawdziwie iest od Boga powołánym: y nie może bez winy ciężkiej byđż trzymány.

Ferd. Bog Aloyzego powołał? nie można go bez winy trzymać? O! żalu serca mego natężony! coż mam czynić Oycieć nieszczęśliwy, któryby niechciał y syná, y łaski utracić Boskiej! Idźże iuż synu idź, ále pomnij ná Oycá twego.

ALOYZY. Teraz łaską ofobliwszą ścisley W: X: Mość obowiązałeś serce moje ku nayofobliwszey wdzięczności. Bez odwłoki iá oznaymie Wielbnemu Xiędzu Generałowi, ktoremum się ostatnim listem za Syná ofiarował. Proszę tedy odeyscia pozwolenia.

Ferd. Idź ále gdy wesóły odemnie odchodzisz, żalu mi przyczyniasz.

ALOYZY. O! utrąto osoby moiej iákeś żałofna! *odchodzi y śpiewa.*

Gdy mię Oyczyłty Dom Xiążąt utraca,
Żałofną strąę boleścią przypłaca.

Z chęcią myślę o zakonie,

A on we łzach rzewnych tonie.

Gorzkiey powodzi.

Przyznam że sercá myśl pociech strumienie,

Támuie dáne z żalem pozwolenie,

Iednak płacze mey radości,

Nie zatopią w obfitości,

Es

Zalanych oczow.

Scená

S C E N A XIII.

Ferdynand y Wincenty.

Winc: Żal twoy Moście! Xiążę uspokoy, nadzieia w Bogu, wkrótce Aloyzy będzie iako! Święty od wszystkich czczony z niewymowną pociechą y sławą Domu.

Ferd: Nadzieia w Bogu, nadzieia w Bogu: y owszem iakbym pewien był wielkiego stopnia światobliwości iego. Ktoregoż bowiem czasu ta niewinna Duszka, od wzięcia rozumu Boga nie kochała? w Dziecinie jeszcze miłość się Boska wzniecała, litość ku ubogim: od siedmiu lat zakochał się w modlitwie gorącej, na ktorey hojne łzy wylewał iż niemi nie raz y suknie y posadzkę skrapiał! O! iakom wiele razy widział, koszulę iego krwią zbroszoną którą że nie znał dyscypliny, śmyczą y ostrogami wytłaczał! kto go tey na się nauczył surowości? Ah Aloyzy! niegodzien iestem zwać się twym Oycem! o! moy synu, ile razy odiażd twoy wspomnę tyle razy mi przychodzi do skonania! radzie iednak około ciebie Boga naywyższego, sprzeciwić się nie mogę, abyś się ze mną niemiał na zawsze rozstać! Wincenty zupełny ustąpienia Xięstwa wygotuy dowod, którym Aloyzy prawo dziedzictwa przeniesie na Rudolfa. Ah okropne wyrzeczenie się praw! ból mię podągry uciska do moich się powroć pokoiów, dla ulgi bolu dwoiakięgo.

Winc: Wielce ubolewam! ale iakim przemyśłem, W: X: Mość mam cieszyć? nie wiem. *odchodzą Wincenty śpiewa.*

Nie tak cię dręczy podągry chorobą,

Ják że twej gąśnie zachości ozdoba:

Żal kráie serce, wątli siły,

Ze ciebie syna zwyciężyły

Usilne prozby.

Nie stáie tedy rády dowcipowi,

Bym dał pociechę smutnemu Domowi;

Uspokoy żalów niepogody,

Niech się zámienia twe iągody

W wesółą postać.

A K T D R U G I.

S C E N A I.

Ferdynand sam.

Ferdynandzie! o! iakoś nieszczęśliwy! na cóć się zdadzą teraz, co ci pomogą wysokiey krwie zachość, rzeczy dostátek, Xiążęcy honor, kiedy zdrowia nie masz? kiedy na sztylety, ktoreć w pierśi zasadza Rudolfa rozwiozłość, nie znayduiesz lekarstwa? kiedy Aloyzy iedyna życia twoiego pociecha, ciebie na zawsze żegna? prawdziwieś nieszczęśliwy Ferdynandzie! ah moy Aloyzy, tak że się rozstáiesz ze mną, bez nadziei widzenia się ze mną Oycem, który cię kocha iak swoię duszę!

S C E N A II.

Ferdynand y Zuan.

Ferd: Czemuż tak nie rychło?

Zuan: áparte: Ah nie przychodzi mi wymowka! Pánie iam iako ieleń tak śzytko śpieszył do usług twoich a ia za to há . . .

Ferd: Widziałeś Rudolfa?

Zuan

Zuán. Co dzień, y dżiśiay y ledwie nie teraz.

Ferd. Z iákim umyśłem moy roszak przyiął?

Zuán. Odważnym, wspaniałym, Pańskim: ani się zmarzyczył, ni słowa odpowiedział.

Ferd. Mowiłeś żeby mię w tych pokojach czekał?

Zuán. Y nie raz.

Ferd. Coż on ná to?

Zuán. Odpowiedział: w ten: pierwsza, druga, trzecia, wygrałem, áreszt.

Ferd. O! Synu Márnotrawny! tákiey nie pomyslności dla mnie, nie do-
stawiało twoiey swywoli, która upadkiem Domowi grozi?

Zuán. Wszakże Pański wypełnił roszak, á wiernie? oto Rudolf.

Ferd. W sam czas.

S C E N A III.

Ferdynánd, Rudolf, y Zuán.

Ferd. Rudolfie, iam cię w tych pokojach miał zastać?

Rud. Tak prędkiego W.X. Mości przyiscia w te pokoie nie spodziewałem się.

Zuán. Rzetelna prawda.

Ferd. Ráczey kártę, kości tak prędko nie chciałeś odbiec. Ah iáko dáleki ieśteś od Brátá twego Aloyzego! iáko. w tobie odrodne rodzeństwo! on całe nocy przepędza ná modlitwie, ty dzień y noc ná grách zakázanych! także długo moię cierpliwość iátrzyysz?

Rudolf. Ah Mości Xiążę! uznaię się bydz niegodnym Aloyzego Brátem, błędu się mego zárzekam z żalem, proszę, odpuść - - -

Zuán. (*Wilcza, álbo ráczey miła pokorá.*)

Rudolf. Oto masz przy nogách twoich winnego syná! *kłęká u nog Oycá.*

Ferd. Nie łatwo teraz dowierzam twej pokorze: záwsze z przypádnieniem do nog, popráwę obiecieliś, á przecię w ten występек wpadałś? lecz y teraz dziecinney lekkości przepuszczam, ále raz ostatni.

Zuán. (*Było to y przedtym*)

Ferd. Wićcey się Oycowskiey łáski nie spodzieway, ieżeli się powrocisz do gry.

Rud. Jáka się tylko W. X. Mości podobac będzie, poddawam się kárze, ieżeli áby raz zasięde do kart lub kości. Nigdy tego Jáśnie Oświecony Xiążę, y Oycze nayłáskawizy, iuż nigdy od tád; nie będzie, przyrzekam, ślubuię.

Ferd. Tyle rázy zwiedziony mogeż wierzyć?

Rud. Ja Gonzágá, ia Rudolf, Syn W.X. Mości, mowię to J. O. Oycu przyrzekam, wićce rzetelnie.

Zuán. O! Pánowie, *státeczni w słowie!* *właśnie się do wiary dotrzymánia obie-*
cáney, obádwa porodżili!

Rudolf. Poprzysięgam ná godność Xiążęcą!

Zuán. [*Tak się też y ślisacy przysięgaią*]

Ferd. Zuánie, coż ná to?

Zuán. Co mowię? to sámo, ani się tknie Rudolf kości (*ále do iutrá*) dopiero kart, ani w nie záyrzy [*które są w uczonych Xięgách*]

Rudolf. Powtarzam, ieżeli w tym przewinię, wszelkiey się poddam kárze.

Ferd. Teraz iá obierz, ktoraby ci wstřet do gry czyniła: á ieżeli przewiniś, tá pewno nie minie.

Rudolf. Kárę obierac? także W. X. Mość memu nie dowierza słowu? ále chętnie wypełniam roszak. Wićce tę kárę obieram, ktorą zbrodniowie bywáiá ukaráni. Niech zgnie w więzieniu sprośnym, ieżeli raz przynajmniej w tym będę obwiniony.

Zuan. Ho, ho, wiara, wiara, żołdacy, drągani, żołnierze, stróżę więzienia, otworzcie wieżę. Moście Xiążę Rudolfe, idę spieszno, sam uprzątnę, me-
mi rękami zamiętę więzienie, gotowe y piękne znajdziecie: tam rychło cie
czekam *odchodzi*

Ferd. Styszysz Rudolfe: Zuan jeszcze dźsiay ciebie się w więzieniu spo-
dziewa. Będziesz to?

Rudolf. Nie tylko do więzienia, ale też y na wygnanie, lub na gálery
mię W. X. Mość potępił, jeżeli gry nie poniecham.

Ferd. Dobrze: á jeżeli dotrzymał słowa, będziesz Synem po Aloyzym
ukochanym. Powroć do moich pokoiów, ty do twoich: uważę na iaką
się karę odważyłeś: ja dotrzymam słowa.

Rudolf. Ja bárdziej, gdy o moy honor idzie.

Ferd. Uważ y to mocno, czyliż nie lepiej álbo się w sztukách wojen-
nych ćwiczyć, álbo iak obozy stawiać, iak woysko szykować, lub fortece
atrákować: álbo muzyki, lub innych przystoynnych Xiążecemu stanowi
przyzwoitych z pochwałą twoią, z pożytkiem Domu?

Rudolf. Wdzięcznie przyjmuję chwalebne rady.

Ferd. Idźże, á zączniey ie wykonywać. *śpiewa.*

Cieszysz poprawy Oycu przyrzeczeniem,

Ktoregoś troskał częstym przewinieniem,

Lecz żwawiey trąpi wątpliwość o tobie

W płochey osobie.

Widzę Rodzeństwo iak bywa odrodne!

Zycie Braterskie w postępках nie zgodne!

Jednym z natury státek przyrodzony,

Drugim umkniony.

S C E N A IV.

Angeliká, y Kloryndá.

Kloryndá. Prawie, wszyscy w pałacu powiádają, że Ferdynánd ná A-
loyzego zezwolił żądze.

Angel. Co? Ferdynánd tak łatwo odmienił swe zámysły? czy można
wierzyć o Xiążeciu, ktorego bydz w radách wiemy státecznym? o Oycu,
ktory tak dziwnie Aloyzego kocha?

Kloryn. Stały jest w radách Márgrabiá, Syná swego serdecznie kocha,
ále oraz jest pobożny: więc niechce wolą swoię przekładać nád wolą Bo-
ską: iakoż upewniony o powołaniu Aloyzego prawdziwym, czyliż może
z iakiey przyczyny odmówić pozwolenia? iedynie się obawiam, aby dla
wielkiego żalu nie skrocił dni życia swego.

Angel. Ah! Kloryndo, żadne serce tak náteżonym żalem nie będzie prze-
rażone, iako moje, gdy wezmę pewność, że Aloyzego przyiaźni nie pozyskam

Kloryn. Ale jeżeli Aloyzy wcale o twoiey przyiaźni nie myśli, ná cóć
się takie przydadzą troski?

Angel. Wiem o nieudolności moiey, ále cóż mam czynić, gdy śtodki
gwałt áfektu cierpię! ktory sprawuje we mnie niezwyčajna Aloyzego cno-
tá. Owá wdzięczność w Anielskiey twárzy, owá oczow spuszczonech skro-
mność, owe przedziwne ułożenie . . . Ah czyż sámá nie widziałś A-
niotá w Aloyzym? y táć: ponętá cáte serce moje do siebie ciągnie! ko-
cham tedy Aloyzego, szacuję iego cnotę, y nie ślusneż tedy moje troski?

Kloryn. A iednak przyidzie ten czas, kiedy tey miłości poniechać mu-
sisz. Angeliko, wierna miłości przyiaźń nie podchlebia. Rzetelnie powiem,
wiesz iako Aloyzy naszey płci jest nie przyiacielem?

Angeliká

Angel Postrzegam to w Panięciu, że tak odemnie 'stroni, iakobym nie była jego siostrą, iż nie pamiętam, aby z przydłuższą chwilę miał rozmawiać ze mną, dopieroż chociaż raz na mnie weyrzeć: wszakże to nie tylko nie nie wzięli mego sercá, lecz bárdziej do zakochania jego cnoty niewoli.

Klor. Dáremnie sobie podchlebiałz Angeliko: kochánek niewinności, światowey miłości całé nie sprzyia. Wielu świádektwo twierdzi, że Aloyzy we Florencyi w dziewiątym dzieciństwą Roku, Naychwalebnieyszey Krowy Pánién poślubił czystość.

Ang. Swiadczą przykłády że wiele w stanie dożywotniey przyiaźni było niewinnych Aniołów, których teraz, w Świętych Obrazách czciemy. Czemuż ich z Aloyzym náśládownać nie mogę?

Kloryn. Nie wielu tey cnoty dzieie kościelne liczą, więcey Panienek szlachetnych y Páńskich Domow było, iest, y będzie, które aby kwiat niewinności bezpiecznie dochowały, towarzysztwá się wszelkiego wystrzegaia, á cisną się do klasztorow.

Angel. Ze się ludzkiego chronią towarzysztwá, chociażby infzey przyczyny nie było, słusznie y roztropnie ostrożne Pániénki czynią, że są ludzie, á ludzie ułomni. Ale Aloyzy ieżli nie Anioł bez ciáła, tedy Anioł w ciełe, więc z nim przyiaźn dożywotnia nie byłaby poślubioney Bogu cnotie niebezpieczeństwem. Jedno ná niego weyrzenie, iedno słowo, do miłości życia niewinnego, y jego w nim się zakochania, utwierdzenia, iest dostáteczna.

Klor. Tey cnoty jego dzielności przedziwney wielu doználi ze mną z pociechą sercá. Przyznać musimy, że tén przywilej dziwnego Bogá w Świętych swoich iest dány Aloyzego niewinności; ále kochána Angeliko, ieżeli iedno ná Aloyzego weyrzenie do zakochania się w czystości iest dostáteczne, iż wolny stan obierałz, czemuż jego przykłádu, zamyślájącego skutecznie o zakonnym życiu nie náśláduiesz?

Angel. Ah Kloryndo! ieżeli mię pocieszyć nie chcesz, przynajmniey żalu nie dodaway. Wolny stan obieram chętnie, ále ábym się od Aloyzego oddáliłá, tego serce moje nie zniesie, Aloyzy w zakonie? Angeliká w klasztorze? - - - Ah áni myśleć nie mogę aby się moje nierozśládkło serce!

Kloryn. Jákie státecznie Aloyzego zwyciężyłz przedsięwzięcie!

Angel. Iákoż żal płacz, zaklinánie miękczyć sam upor zwykły. Nád to, Mártá moia Babka prágnieńu memu pomoże. Podźmyż rychley, naymnieyszey czasu moment teraz nád skárby poważam sobie.

Kloryn. Mniesy wierną byłabym tobie przyaciółką, gdybym zamyślom twoim zwáwo przeciwna była, bylebyś požádaný sercá pokoy odzykáłá. *Angeliká spiewa.*

 Nie tak przeciwna mym záglóm skrećilá
 Burza, bym wszelką nádzieię stráciłá:

 Minie chwila troskliwości,
 Stánę w brzegách fzcześliwosci,

 W czáście pogodnym,

 Więc mey żegludze nieprzeszkadzay wcale,
 Gdy mię trwożliwie zbyt rzuciáją fale:

 Niech już trudne drogi minę,
 A do portu wnet záwinę,

 Z pomocą Xięstwa

S C E N A V

Ferdynánd y Aloyzy.

ALOYZY. Złotą godzinę bydz mniemam, ktorey świat z bogatą nádzieią jego porzucam. Móści Xiążę, nayukochánszy Oycze, zupełnego tedy od W. X. Móści upraszam pozwolenia.

Ferd: Ah Synu moy! nie bądźże tak uprzykrzony Oycu żalami strapienemu, poniechay niewczesney proźby.

ALORZY: Rozumiem, W: X: Mości bydz to wdzięczno, o co upraszam, gdyż już obietnicę łaski Oycowskiej odebrałem.

Ferd: Jaka? ktorey łaski? kiedy obiecanej? czy możesz wierzyć Ferdynándą wszystkim wiadomey roztropności, aby tego życia dopuścić tobie, ktoremu twoie nie dojrzałe lata wydoląć nie potrafią bez doświadczenia twiego státku? Aloyzy, w wielkim podziwieniu do tych czas miałem twoię nad lata zrośladkiem roztropność, ale teraz w tobie ją zmniejszyłona upatruję. Nad miarę to twoie przedsięwzięcie jest wczesne, a bardziej nierozmysłne, a chcesz żebym na jego zezwolił skutek? ani do myśli przypuszczam, żabym dozwoili tego, coby było z uszczerbkiem twego dobra. Coby na to poddani? co Xiążętá nasi powinni rzekli? y owszem całyby świat na moię szemrał nieuwagę. Nie miey tedy nadziei tak łatwego dozwoienia

ALORZY: Nie dozwala tedy W: X: Mość tey łaski, którą z taką usilnością proźby moiey odebrałem?

Ferd: Godny Xiążęcia weź umysł przed się: bądź iak chcesz Świętym, lecz oraz Xiążęciem: odmieńże radę, podły umysł zataienia się w kątach zakonnych, podleyszym zostaw.

ALORZY: Ia mam nie odmienną wolą porzucić Boską? Ah wspomóż Panie! wiadome W: X: Mości wierne usługi moie, wżakże na ten rozkaz ani mogę ani powinienem bydz gotowym: albowiem gdybym go wypełnił, Oycabym Niebieskiego rozkazem wzgardził.

Ferd: Ah! niegodny synu, tak zuchwale śmiesz Oycu odpowiadać, że ia prawie od boleści umieram? ale poczekay, nie tak rychto twoy Ociec umrze, iak się spodziewasz. Zaczym wiedz o tym, gdzie się obrocisz, rąk moich okrutnych nie udziesz.

ALORZY: Ah! J: O: Oycze, wiem że Stániśław Kołtka, Polak, wleciech moich, będąc krwie Senatorskiej, ktorego Antenat na Tron Polski był podany, teraz cudami po śmierci swey wstawiony, gdy nie mógł otrzymać od Rodzicow pozwolenia do Zakonu, z Widnia do Rzymu uszedł. Ja o ucieczce nie myślę, aby mię miáno ścigać, imać na káranie, y owszem teraz do nog W: X: Mości upadam, wszelkiey się poddając kárze, iako Syn niegodny.

Ferd: Jákó? ty chytrze do nog upadasz, abyś się w Duchu z moiey do woli na śmiał cierpliwości? ah nie wiem iaka moc niewidoma rękę mi utrzymnie, abym w tobie tego żelaza nie utopił.

ALORZY: Oto otwarte pierśi, lub kárk na ścięcie głowy: wtak piękney okoliczności, chwalebney się nie wzdrygam śmierci, ktorey nie godzien jestem. Jedyne to mi się nie podoba.

Ferd: Nie podoba ci się od moiey zaginać ręki, a czemuż na taką zara-biasz śmierć niewdzięczniku?

Aloyzy: Odbierz W: X. Mość dane mi życie: wżakże chciałbym - - -

Ferd: Chciałbym y ia, żebyś już zamikł: wybaczam płochey młodości twoiey: wtyd mię krew rozlewać Syna.

ALORZY: Ah I: O: Oycze!

Ferd: Idźże mi z oczu, a nie bądź tak zuchwały! ciężkoś obraził Oycá, ktoregoś słuźny gniew w niebezpieczeństwo podał odchodzi Aloyzy. Gdyby jeszcze trochę zaczekał, jużbym też w oczách nie utrzymał. Ah! niewiem przyczyny, że ten Syn, gdy mi się naybardziej sprzeciwia, y náprzykrza, tym bardziej zniewala serce. Ledwie go w ten czas serdecznie nie scisnął, kiedym mu naybardziej groził. Ah Synu ukochány możnaż to abym twey zguby pragnał?

S C E N A VI.

Ferdynánd, Fránciszek, Zuán.

Ferdynánd. Fránciszku miłe dziecię, pokwáp się do Oycá, pociesz go rozmową niewinnych ust twoich.

Franc. Mości Xiążę, coż to za żałość twoiá?

Ferd. Nie iedná y serce y ciáło trapi!

Franc. Uczy Aloyzy, że boleści iá krzyże kosztowne, więc wdzięczne nam bydz powinny, iák mi moy krzyżyk. O! gdyby tak drogi był W. X. Mości, iák moy kleynotami ozdobiony!

Ferd. Ktoż cię tak drogim udarował upominkiem?

Franc. Aloyzy: ále wten czas powiedział, że się chce odemnie oddalić, á poyść szukać w Niebie dziedzictwa dla siebie.

Ferd. O! wspaniałości umysłu Aloyzego, heroicznie pogárdzaiąca dośtoynościami ziemskimi! żadna rzecz lub roskořą, lub szácunkiem ludziom zalecona, do sercá twego nie przypáda, bo wśrodkości Niebieskiej obituiesz! widzę iáko przymuszony będę, potwierdzić twe rády, ále nie bez ciężkiego, rázu uciśnionego sercá! Boże dobroci niepoiętey, dałeś mi Syná takiemi przymiotami y cnotami ozdobionego, za coż mi go tedy odbierał gwałtem? álbo ieźli go wydźierał, weź oraz życie: żyć bowiem nie mogę, ostatnią nádzieję trácąc.

Franc. Moście Xiążę, kiedy Aloyzy niechce z námi mieszkać, podźmyż z nim: iá się pewnie bez Aloyzego nie zostáne.

Ferd. Ah Synu, gdybyć mię świata więzy nie trzymały, pewniebym za nim poszedł.

Franc. Ale J. O. Oycze, dziwno mi, że kiedy Aloyzego nie máłz, z wielką się miłością W. X. Mość ku niemu oświadczał, skoro zaś w tych oczách stánie, zapomináiąc miłości, iáie go W. X. Mość y grozi mu, nie wiem za co? czyliż te iá miłości znáki iáwnie oświadczoney?

Ferd. Tak iest Fránciszku, zbytniey miłości znáki iáiiania y pogroźki.

Franc. A przecię z W. X. Mści pokoiow wyszedł Aloyzy tak strapiony, że w spotkaniu, ani ná mnie spojrzáł, tak mię kochájąc. Wieszże W. X. Mość iákiemi mię miłości tytułami zowie? moy Bránuś, Fránusiu, Fránuleńku, dziecię niewinne, Aniołku, Bránciszku.

Ferd. Ah mnie, áh mnie!

S C E N A VII.

Wincenty, y Ciż.

Wincenty. Mości Xiążę rozkazow twoich czekám.

Ferd. Aloyzego wielce ostro y groźno od siebie odprawiłem, podobnom go nie znośnie utrapił y zámucił. Jeźeli ni płaczem, ni łágodną mową nie można iego zniewolić serce, coż mam czynić nieszczęśliwy, który tak niezmiernie Syná kocham! podź Wincenty, pilno uważay iego niniejsze sprawy; ieźeli inaczey bydz nie może, uczyn mu nádzieję.

Winc. Teraz od iego pokoiow idę, y przyznam się: nic takiego w życiu nie widziałem, coby mogło bárdziey służyć do zmiękczenia nie tylko mego sercá, lecz wżylłkich, iż nie mogłem łez w oczách wstrzymać.

Ferd. Cożes próżę widział? co moy Aloyzy czynił?

Winc. Przez łzpáry drzwi uyrzáłem ná śródku pokoiu klęczącego, z złożonemi rękami, oczámi w Niebo wlepionego, głęboko wzdychájącego, modlącego się, z tak obfitemi łzami, że y suknie, y ziemię oblewać zdał się.

Franc. Wszakżem powiedział, że Aloyzego widział strapionego: áh Moście Xiążę, iuż więcey Aloyzego nie ucilkay! G Winc.

Winc. Więcej powiem, po modlitwie nie długiej, widziałem łuknie składającego, wnet aż do obfitej krwi wylania niewinne ciało ostrą dyscypliną raniącego. To widząc pomyśliłem; krobę proszę nie zapłakać?

Ferd. Ah Aloyzy także maś szacunek krwi Xiążęcey? którą wziął ze mnie? przyznać muszę że ja przyczyną jestem tego kátowania! moja zbytńia miłość ku tobie jest tyranką nad tobą! ah mnie! - - - Wezwiecie do mnie Aloyzego, ktorego frásobliwie oczekiwam.

Zuan: Ktoż z nas poydzie? ale proszę ja poydę podobno y ja obaczę w Aloyzym co dziwnego, iużem bowiem tu widział, iak, jest rzecz piękna rozkazować.

Ferd. Moy Fránuśiu poday mi twoy krzyżyk.

Franc. Oto jest, ale proszę o oddanie tego.

Ferd. Nic mi teraz nie zostało, iedynie się kochać w krzyżu, abym iego słodkości doznał! gdy pociechę serca mego utracam.

Winc. Proszę wybacz W: X: Mośc słowom nięco poufałym, gdy powiem; co teraz rozumiem. Iezeli kiedy, tedy w tym razie o cnocie wpańniętego serca W: X: Mośc powinien pamiętać. Dom I: O: W: X: Mości Bog tyłu ozdobił synami: oty to Dziecię utratę Aloyzego nadgrodzi.

Franc. Iá mam ná miejscu Aloyzego zostać? Wincenty ani myśl o tym! Aloyzy idzie pozyskać Niebo, y ja z nim poydę. Margrąbstwa prawo przynoszę ná Rudolfa.

Ferd. O! Fránciszku á mnie to trapi, że Rudolf ma byđz Xięstwá Mantuańskiego Dziedzicem, á ieszcze do tego Kásztylionu Márgrąbstwo miałby odziedziczyć? wcale sposobu nieznayduię aby nieszczęśni poddani pánowaniu Syná marnotrawnego nie podpádli!

Zuan przychodzi: Mości Xiążę, Aloyzy iuż w bliskim pokoju, ale ah! iak zapłakany! oto idzie wcale nie płacze, ani też ociera. Ho! ho za wstydzil się.

Ferd. O! godzino! którą znaczną miłości ofiarę oddám Bogu zniewolony! wszákże mężnym sercem w wykonaniu. Niechże wnidzie.

Zuan: Moście Xiążátko Aloyzy: Xiążę Oyciec uprasza.

S C E N A VIII.

Aloyzy y Ciz.

Ferd. Juże, iuż, idź za wolą Boską! ah serce zdáiesz się rósładac od żalu, gdy to mówię! Wincenty, posłańca do Rzymu z listami wypraw. Oznaymij W: X: Generałowi Soc: IESU że mu Syná pierworoďnego Aloyzego oddaie w posłuszeństwo! oznámij, że to iego Zakonowi ofiaruję co mi było w życiu najmilszego. Iezeli cię Bog wola - - idź - - - niebronie - - płacze.

ALOYZY. Łaskę W: X: Mości im niespodziewaniey odbieram, tym iá powazam wdzięczney. Teraz mi W: X: Mośc prawdziwey miłości oświadczaś znaki. Więć dopuść W: X: Mośc wdzięczności moiey dać świadećstwo ucałowaniem Oycowskiey ręki.

Ferd. Poniechay Synu, á więcej Oycá twoiego nie uciskay. Wincenty, ze mną do pokoiow poydziesz, oraz z Fránciszkiem, abyście mi iakiey ku pociesze dodali rady a parte przynaymniey niech to dziecię upadłá moię nadzieię wesprze.

Franc. Aloyzy iac za Márgrabią idę z rozkazu iego, ale nierozumiem abyś miał bezemnie odiechać. Ja z tobą poiadę: Jużem o pozwolenie upraszał Oycá.

ALOYZY. Idź Fránuśiu, pospiesz za Oycem: nie wyładę pókiy cię nie ucałuję y uscikam.

Franc.

Franc. Ja wzajemnie: a wszelkim sposobem starać się będę, abym ciebie nie odstąpił *spiewa*

O! Aloyzy już dochodzisz twoich
Zamyślow! iakom daleki od moich!
Ochotny roszak Mągrabi wysoki,
Tamuje kroki.

Wszakże usilna prośba moia sprawi,
Ze mię u krefu chęci moich stawi,
Poydę za twoją pobożności cnotą,
Z szczerą ochotą.

S C E N A IX.

Aloyzy y Zuán.

ALOYZY. O! Łaskawy Boże, niezliczonec dzięki powinienem, żeś serce nakłonił Oycá, y żądzę moję, a wolą twoię Świętą do skutku przyprowadzasz, y mię ubłogosławiasz.

Zuán. O! iako y ia się cieszę, że cię przynajmniej raz w życiu wesółym widzę, o! Panie! ale jeżeli mię czym udaruiesz, większey pociechy dodam: Moście Xiążę, a widzisz há, há, - - - ten list z Rzymu od tego jest, którego Oycem twoim nazywać zwykłeś.

Aloyzy. Pewnie od W. X. Generála Jezuitów?

Zuán. Tak jest, wdzięczne moje Xiążątko, do razu zgadłeś.

Aloyzy. List całuje y czyta.

Zuán. Rzeczy niewidane! z twarzy Xiążęcia, wynikającą radość widzę! Aloyzy uśmiecháyze się: nużno całą twarz: jeszcze wdzięczniej: sto lat minęło iakęś się nie śmiał.

Aloyzy. Zuanie, słucháyno, co mi W. X. Aquaviva Generał Jezuicki pisze: przyjmuję W. X. Mość po między Synów moich, y od tąd w Rzymie oczekiwam, abym W. X. Mość przywitał mile: wszakże pierwey dośtatecznie należy otrzymać od J. O. Rodziców pozwolenie, &c. Te słowa, o! iaką pociechą moje napełniaią serce! wyrazić nie podobná. Mátko wielkiego miłosierdzia, łaskę nád zasługi moje odebraná, twej łasce przypisuię! iedynie w tym troskliwy jestem, że moim Stárszym przykra moia będzie nieudolność Co będą ze mną czynić nie sposobnym?

Zuán. Co z Aloyzym będą czynić? uczynią cię Káznodzieią, będziesz gorliwie kazał: kaza ci szkoł uczyć, będziesz szlachetney młodzi w náukách mistrzem: dadzą ci ná rzády, będziesz W. X. Rektor Gonzágá.

Aloyzy. Ah! iako wyłokie są te urzędy nád siły moje! ia wcale nie jestem sposobnym.

Zuán. Jeżeliś do tych urzędów nie zgodnym, będziesz pilnował forty, albo w kuchni potrawy gotował, y tak będziesz odźwiernym, albo wysmientym y Pańskim kuchárzem.

Aloyzy. Z chęcią y pociechą, czy te czy podleysze urzędy przyjmuję, bylebym był przyięty. Przed lat kilká w Medyolanie w forcie Jezuickiej, gdy z Xiążętą bawilemy, a ia z Bráćiszkiem Odźwiernym o Zakonnym rozmawiał życiu, dał mi potrzymać klucze: w ten czas zdało mi się, że złote berło mam w moich rękách. A dotego do usług podłych wielką chęć w sobie czuię służenia Aniołom ówym.

Zuán. Coż to? Zakonników zowiesz Aniołami? Xiążę czyliż nie są iak drudzy złożeni z ciałá?

Aloyzy. Prawdá, ale dobremi obyczaiami, cnotą, y Zakonnym życiem, prawdziwie są Aniołami.

Zuán. Jeżeli to prawda, więc Jezuicki Zakon nie jest dla ciebie. Masz do tego Zakonu wstąpić, gdzie są bez ciała Aniołowie. Ty jesteś bez ciała Aniołem: tak wszyscy powiadają: Syn Márgrabi Kásztylionu Xiążęcia Mántuańskiego pierworodny Anioł bez ciała. Albo jeżeli temu przeczysz, powiem, że serce nie masz. Wieszże co to jest kochać? y co miłość? założę się że nie wiesz.

Aloyzy. Czy kochać umiem? czy kocham? iakożbym tchnął w życiu bez miłości? ah iako y teraz serce moje goreie! o! gdybyś wiedział, kto sobie moję zniewolił miłość?

Zuán. Jeżeli zamilczysz, ani docieknę.

Aloyzy. Tej miłości proszę ukazać obraz, którą w sercu zawsze z pociechą noszę.

Zuán. Podobno dzieło wszechmocney Ręki Boskiej! proszę koraż twoje serce zniewoliła? słucham ciekawie.

Aloyzy. *Obraz Nays: Mátki Boskiej ukazuje.* Znałże, co to za Pani Obraz? ona jest Krolowa Panien, Mátká Boska Przenáydroższa. Tá jest miłością moją, dobro moje! co rozumiesz, czyliż nie jest Nayslicznieysza? czyliż nie jest wszelkiej miłości godną, koraby naysroższe zwierzą do siebie pociągnęła. O! MARYO! powiedziałaś o sobie: Błogosławioną mię zwąć będą wszystkie narody, a czemuż nie wielu jest kochających ciebie? iakoby nie wiedzieli Oycow Świętych powszechnego zdania; y z doświadczenia: że na miłości MARYI zawisło wszystko szczęście nasze, y wieczne y doczesne. O! Przeczyta Dziewico! o! nayukochańsza Mátko moja! o! słodka miłości moja! nądzieio pierwsza po Bogu! ktoby mi dał albo serc tysiąc y więcej, albo moje na tysiąc rozdzielił, abym cię niemi tak przynajmniej kochał, iak pragnę! kocham cię tedy Mátko moja naywdzięcznieysza całym sercem, Duszą, y myślą moją! Ty wiesz, ty wiesz! o! MARYO! Zuanie wybac mi, że nie mogę wyrazić, iak kocham Maryą.

Zuán. Szczęśliwys Panie, dosyćby dla mnie szczęścia było, gdybym cię w tej miłości naśladował!

Aloyzy. Chciałbym tym ogniem spłonąć! ale Zuanie wierności twojej polecam, żebyś o tym, coś słyszał, milczał.

Zuán. Proszę Pana Boga, abym prędko o tym zapomniat.

Aloyzy. Podźmyż iuż: o łáce! Márgrabi Oycá mego, oznáymię Mátcę y Rudolfowi Brátu memu, aby uczestnikami byli pociechy mojej.

Zuán. Moje Xiążátko, iak chcesz, tak się ciesz z tej łáski Márgrabi, tá mnie nie do myśli! Już mi się żartować nie chce, ale gorzko płakać po tobie. Ale podźmy Paniátko! podźmy. *Zuán śpiewa.*

Xiążat pociecho, Márgrabiow kochanie,

Poddanych wdzięczny y Zuáná Panie,

Ty mile Oycá łáskę sławisz

Ale Zuáná serce krwawisz

Odiązdem twoim.

Tchnąć od tąd życiem nie mogę wesóło,

Gdy się tettryczne me zaśępia czoło,

Hoyne po tobie tocząc rzeki,

Lecz wyciśnionych z tej powieki,

Przed którą nikniesz.

S C E N A X.

Mártá, Angeliká, y Klorynda.

Mártá. Tá troskliwosć twojá Angeliko niezwyčajna, nie máłym jest znakiem zbytniey ku Aloyzemu miłości. Powiedz bowiem proszę, czyliż tá przychylnosć twojá nie przestępuje słusznosci granic?

Ange.

20

Angelika. Nie przeczę bym nie kochała starszego Xiążęcia, iednak w granicach praw. Wielce go tedy kocham, y tey miłości nie mogę utać, aby się zewnątrz nie wydała: y kto ją chce wydrzeć, niech mi pierwey odeymie życie. Ja bez tego niewinney miłości widoku, żyć nie mogę. Czyliż bowiem, ani Aloyzego pobożność nie godna miłości? ani moje w nim się zakochanie nie godne Aloyzego?

Marta. Bądź dobrej myśli Angeliko! ale jeżeli Aloyzy świat pożegna y Dom oyczyły, czyliż do Rudolfa nie skłonił serca?

Angel. Do Rudolfa? ah! Mościa Xiężno, nie przerywaj mowy! o Aloyzym: proszę czy zezwolił na prozbę Aloyzego Ferdynand?

Már. Nie wiem wcale, mniemam iednak, że ten interes nie jest zakończony.

Angel. Jeżeli jeszcze swego nie wziął skutku, czemuż do końca W. X. Mość nie przeskadasz? Mościa Xiężno Márgrábino! pomniey, że Aloyzy Synem twoim: czyliż łatwo zezwolił, aby cię pożegnał bez nadziei dłuższego się widzenia? jeżeli W. X. Mość żal nie pobudza, niech przynajmniej Mácieryńska miłość zamknie mu drogę. Ah J. O. Páni, wzdaniu Márgrabię utwierdź, a Syna płaczem, y prozbą nakłoń do odmiány.

Marta. Jeżeli Aloyzy zechce dziedzictwo przyjąć, twoim będzie: jeżeli ráczey obiera Zakon, iakoż iego odwieść od zamiśłow? a do tego, czyliż Rodzice Kátolicy nie na to Dzieci wydać światu, aby ich do Boskiej Służby prowadzili? jeżeli tedy Aloyzy osobliwym sposobem chce służyć Bogu, ja Márká od tak wpłaniały y zbawienney rady będę go odwodzić? ale przyznam dawnom żadała, y Bogam codziennie upraszała o synow, z ktorych bym iednego Bogu poślubiła: teraz mam się samey sobie sprzeciwić y Boskiej łasce? kiedy mię bydz widzę od Bogá wysłuchaną? Dzieciom moim nie tak honorow y dostátkow, iak zbawienia życzę: że tedy Aloyzy pewną drogą chce iść do kresu tego, ja mam chęciom iego bydz, iak mnie nie chwalebna, tak ráżem y mnie y iemu szkodliwą támara? kárybym nie uszła y na synach doczesney, y na duszy wieczney. Ráczey, niech miła nam będzie oddać Bogu na ofiarę to chętnie, wczym się najbardziej kochamy.

Kloryn: Ah J. O. Xiężno! widziś iawnie, żałosne westchnienia Angeliki, ktora z żalu więcej mówić niemoże! wybacysz tedy W. X. Mość, że wolnie iey przeymę mowę. Przezacna Márgrábino z Synow iednego chcesz, poświęcić Bogu? czemuż koniecznie Aloyzego? czemu nie Rudolfa? ale jeżeli Rudolf nie zgodny do Zakonu, Fránciszká młodszego czyn sposobnym do wypełnienia czy ślubu, czy tylko żądy pobożney.

Marta. Rudolfowi światowość miła, Franciszek Dziecię, kto wieczy zechce potym: Aloyzy iedynie pragnie, y iuż od lat dziecinnych, w pałacu prawie Zakonne prowadzi życie. A dotego wiesz, iako się Bogu pierwiastki podobają, y to co nam jest najmiłszego, y to co po nas wyciąga?

Angel. Także Mościa Xiężno Márgrábino nadzieję mi odeymiesz? memu szczęściu znaczną, y owszem nie przełamaną przeszkodą staiesz się? do ostatniego nieszczęścia twoię Angelikę przyprowadzasz?

Marta. Kochana Angeliko, wiesz iak znacznego, y owszem zupełnego twego pragnę usilnie szczęścia, ale iakoż ja się mogę sprzeciwić woli Boskiej? y ją nakłonić do woli twoiej?

Angel: Tak jest przyznaję. Życzy mi W. X. Mość zupełnego szczęścia, a przecież z skuteczney przyczyny W. X. Mości mego Aloyzego iuż więcej nie obaczę y wustawicznym żyć będę utrapieniu! ah nie mogę poskromić żalu! - - płacze.

Marta Żal twoy miła Angeliko, iuż teraz wzbudza we mnie boleści przyzłe, ktoremi przy ostatnim z Aloyzym pożegnaniu nád miarę ści-

śniona będę! mam jednak nadzieję, że Boska dobroć, któremu ty Oblubienica twego, i Syna mego oddawać będziemy na ofiarę, gorzkosć naszego żalu ośłodzi pociechami! ale nie mając odjazdu jego upewnienia, pospieszę od was, bo mnie sama wątpliwość troskliwa uciska. Kto wie Angeliko, jeżeli Aloyzy widząc nieprzełamaną Oycowską wolę, na nią nie zezwoli? Kloryndo, pilności twojej polecam Angelikę: cięsz ją, iak możesz naywięcej.

Kloryn. Wielcebym szczęśliwa była, gdybym skutecznie do pierwszej serca przywiodła Angelikę spokojności. Wiernie jednak wypełnię, lub trudny rozkaz. *Marta śpiewa.*

Plączesz iakbyś już nadzieję straciła
Szczęścia twoiego, Angeliko miła:
Podobno przyszłe żale przepowiada
Plącz oczu twoich, który się już zsiada
W rzesiste krople.

S C E N A XI.

Angelika, y Klorynda.

Klorynda. Miła Angeliko, sam twój rozrządek y umysł Pański żal usmierzć może. Aloyzego usilney proźby Ferdynand ani chce wysłuchać: ale chociaż zniewoli Oycę, czyliż twój żal powinien być nad miarę? ah Angeliko, do zrzodził zupełnych pociech z nadzieją pewną twe serce obroć, uznaj do upodobania twego szczęście.

Angel. Ja będę szczęśliwą straciwszy nadzieję do szczęścia?

Kloryn. Wielce ubolewam nad tobą Angeliko, że nie wiesz na czym prawdziwe zawisło szczęście. Powiadam: serce twoje nigdy nie będzie spokojne, pokiey się do Niebieskiego nie skłoni Oblubienica.

Angel. Moja Kloryndo, już ni słowa o Zakonie. Na samo wspomnienie Zakonu, naturą się wzdryga. Ja się mam między czterema ścianami zamknąć? Xiążęcych godności y włości Dziedziczka? na łonie roskoszy y swobody wychowana? nigdy się nie dam namowić, abym przyjęła Zakonną zaskonę. Proszę cię tedy na miłość nam zobopolną, nie wspominaj mi więcej już tego, co mnie zasmucić może.

Kloryn. Bog widzi, iako tobie dobrze porządzić pragnę: z tej przyczyny y krwiewym nie żałowała własney.

Angel. Ja wzajem z miłości ku tobie, wiesz jednak dobrze iako się Zakonne życie zgodzić nie może z moim wychowaniem. Już tedy mi o tym nie wspominaj, o czym bez wstrętu y pomysleć nie mogę.

Kloryn. Gdybyś słodkości Zakonnego życia skosztowała, nie takby ci samo Zakonu imię nie smaczne było, y owszem Zakonbyś twierdziła być Ráiem: podobnobyś z wielkiej radości wykrzyknęła: o! szczęśliwe dusze Bogu poświęcone! o błogosławione od świata oddalenie się! ow duszy pokój, owá myśl iedynie do Boga podniesiona, od wszystkich zabaw, kłopotow, y zamięszania wolność, owá do Boga poufalsć, czyliż prawdziwego błogosławieństwa nie są dowodami?

Angel. Bądź tak: więcej jednak mam przyczyn wstrętu od Zakonu. Jak wiem iá słyszała, Pánien utyskujących nad odludne życie, y życia ostry y przykry sposób, na wspól Siostry y Przełożenstwo, tak iż nie mogą wyżatować błędu swego, że swobodne życie lekkomyślnie opuściwszy, Zakonny ustawicznie trapiący przyjęty ciężar praw wymyślnych.

Kloryn. Wszystkież tak się skarzace słyszałaś?

Angel. Wszystkie niespokojne, tesknące daremnie na świat, wolności moiej żądroszczące: które dowodnie twierdziły, że stan Zakonny, piękny delika-

delikatnie y miękko wychowane, wielce trudny, y nieznosny: oraz mię napominały, abym ani słowa dała sobie przynigdy mówić o Klauzurze;

Kloryn. Dobrześ rzekła wszystkie niepokojne, chociaż ich nie wiele takich, które zapomniawszy, na co się mężnie odważyły przy wejściu do S. Zgromadzenia, już niepokojne, nie tylko Dom Boski, ale też świeckich ludzi żaleniem się, tęsknością, nárzekaniem przerażać zwykły. Czyliż te chwyciwszy się łaznia Chrystusowego, nazad się nie oglądają? umarłyż te wcale świata? Iednak większa liczba jest owych, których że sercá w pełność pociech Niebiek'ich opływają, ust łagodnością, twarzý wesółością, w pracách rzeźkością, w niewygodách mężną cierpliwość oświadczają.

Angel. Rádám patrzeć na innych skromność w oczách, w mowie ostrożność, przyłtożność, w obyczajách wzáiemną w społeczności miłość, z czego sobie Zakon wielce poważała: lecz tęskność y niewola drugich uprzykrzona wzdaniu mię utwierdzała: że memu wychowaniu Zakon wcale jest nieprzyzwoity, y przeciwny. Więc Kloryndo có tak żwawo Zakonność zachwalał, kiedyć się podoba, y małż Boskie powołanie, zamknijże się iak chcesz w ścisłych Zakonnych kątách, y tego ziemskiego spokojnie zażyway Ráini iá zaś tey łaski niegodna weleć się będę na tym pádole płaczu.

Kloryn. Záprawdę zamknę się w Zakonnych, iak mowił kątách, y tego z utęknieniem czekam: ale nie zupełniebým wesółą byłą, gdybým cię pociech moich nie uczyniła uczestniczką. Jeżeli zaś za mną nie poydziesz, zostaniesz się zostaniesz, nie dla tego na tym pádole płaczu, abys się światowym cieszyła szczęściem, ale abys w łamych uciskách iego gorzkości niezmierney, z niebezpieczeństwem zbawienia duszy doznawała. Záplączesz nie raz, ani ci się śmiać zechce w tróskách, kłopotách, y przypadkách niestatecznego szczęścia: ale rzewliwiey, kiedy y Aloyzego stracił, y z Rudolfe'm zniewolona żyć musisz. Obieray sobie záwczaśu: iedno cię z tych dwóch czeka, albo w Zakonie miła spokojność, albo na świecie Rudolf.

Angel. Przecież ty upórnie do swego. Wiedz o tym, ani Zakonowi, ani Rudolfowi słubować nie będę. Czyliż świecką będąc, żadnemu nieobowiązana, wolno według Boga żyć nie mogę, dostatecznego szczęścia Pánią? A jeżeli Aloyzy purpurę zamieni w Zakonne szaty, iá stanu Dziewiczego do zgonu nie odmiene. Ni tedy Rudolf, ni żaden, chociażby z Krolewiczów, moiey przyiaźni nie otrzyma, abym przynajmniej tę pociechę miała, że miłość Aloyzego nad inne w sercu Angeliki gorowała.

Kloryn. Tak tedy Angeliká w swobodzie wesółe na świecie będzie prowadzić życie, a nieboga Kloryndá porzucona od Angeliki, smutne pieśni w kąciku Zakonnym nucić: ale poczekay, nie przestane Bogá usilnie prosić, aby iako nas rowiennictwá miłość złączyła, tak nigdy różność stanów żadnego rozdzielenia między nami nie czyniła. Y mam nadzieję w Bogu, że łaska iego twoie serce ku dobrej nákloni rádźie.

Angel. Prożne proroctwo o nieprzełamanym umyśle! lekkością się nie bawię: w ochydzie mi niestatek sercá; zważywszy roztropnie stanú mego przyzwoitość. Lecz o! gdyby już naszą mowę przerwała Xieźna, y przyniosła pełną pociechy o Aloyzym nowinę! nie tráćmy tedy Kloryndo czasu: podźmy, dowiedzmy się pewności.

Kloryn. Idęć iá teraz za tobą chętnie, ale upraszam Bogá, żebyś ty po tym za mną poszła do Zakonu. *Klorynda śpiewa.*

Ah iako trudno sercá rany zgoić,
jako burzliwe morzá uspokoić!
Boskiey to mocy serc poskromić żale
jak morńskie fale;

Więc! Bogą proszę byś z tych nawałności
Wybrnęła, prędzey do Świętey wolności,
Gdzie wszczęściu miłym spokojna żegluga
Chociaż przydługa.



AKT TRZECI. SCENA I.

Rudolf y Zuán.

Zuán. Há! Paniątko! wszakżem mówił, że się wlot do kárt lub kości wrocisz! widzisz iako ze mnie prawdziwy prorok? owe zaklinania, przysięgi owe odważenie się na wzięcie, coż teraz? pięknieś dotrzymał słowá.

Rudolf. O! Wygrania chętko, rozrywki uciecho! iakoście mię zwy ciężyli!

Zuan. Ták zaprawdę, chciwość mász zysku w przegraniu fortuny, w utracie drogiego, czaśu: co Oyca dolega, y śmierć prędszą przypielza.

Rud. Coż rzekł Oyciec Márgrabia gdy usłyszał, żeń drugie trzyśtá Dukátow przegrał.

Zuán. Co? zgaday W. X. Mość, wszakże często o sobie prorokuiesz: teraz moiá lepsza będzie, teraz wygram, teraz wezmę sławkę, y ták dálej?

Rud. Nie o tym teraz mowá. Ale pewnie się Oyciec pobudził do cholery.

Zuán. A ieszcze do iakiey? uznałby Rudolf, gdyby się według obietnicy dżisiał w więzieniu widział, w tenczasby zrozumiał, iák to Oyca niestátkiem y nieposłuszeństwem gniewać.

Rud. Sądżę się bydź godnym takowey káry, iedynie mię ciefzy Oyco-włka doznána miłość.

Zuán. Strzedz się iednak potrzebá, áby się kiedykolwiek Oycowska miłość w takową surowość nie zámieniła, z ktoreyby rąk karzących y Zuán Páná swego wyręczyć nie potráfił.

Rudolf. Nie trwoż się Zuánie, ná łzách y pokorney prózbie oboyg nam nie zbywa. Ale co ia widzę, podobno Aloyzy do mnie? Zuánie któż to?

Zuán. Jest to Anioł w Ciele, który przychodzi, áby W. X. Mości ná kárty dziedzictwá ustąpił práwá:

Rud. Y wierzyźże rozsiáneý powieści, że Aloyzy ma świat porzucić?

Zuan: Albo W: X: Mość nie rad tey nowinie? obaczemy czyli prawda.

SCENA II.

Aloyzy y Ciż.

Rudolf: Brátá y Páná mego tym chętnieý witam, im osobá twoiá osobliwśzą jest pociechą sercu Bráterfkiemu.

ALOYZY. Jeżeli mię Rudolf wrodzonym áffektem kocha, wspomozé moię nieudolność w dziękczynieniu Bogu łaskáwemu. Iuż trudnoś przełamána, iuż po długim páśowaniu się, od siideł świata tego zdrádlwych uwolniony zostawśzy, práwá dziedzictwá mego ustąpię tobie, wkrotce bowiem ośtátne się z sobą pożegnámý przy odiezdzie moim do zakonu. Tá tedy jest przyczyná mego do ciebie przyścia oraz ábym cię uczestnikiem uczynił pociechy moiey.

Zuan Rudolfowi nie oná rádość jest miła, którą z zákonná sukienką wezmiesz, ále owá, którą mu na świecie W: X: Mość zostáwuie.

Rud: To tedy prawdá że nas o najmilśzy Brácie pożegnasz? Tákże

nas

nas Bráci y Dziedziństwo porzucasz? także Rodziców odstępujesz? czyliż Xiążę Oyciec ná to pozwolił?

Zuán. Zártniesz Rudolfe. Ja mniemam że Aloyzy ni nas, ni Dziedziństwa nie odstąpi.

Rudolf. Ja mam się cieszyć z dziedzictwá nábytego, utratą Brátá? áh! Aloyzy! ktorego ci Bog użyczył prawá, zachoway go sobie dla pociechy Rodziców, Krewnych y poddanych! miłe z tobą pomieszkanie więcey dla nas pozyskác może; niż Dziedzictwá prawo ná mnie przeniesione!

Zuán. Widzę że Rudolf nie zártnie: więc iego sprawę będę utrzymywać. áh Aloyzy! twego Zuána nie porzucáy ni Dziedzictwá: bo ledwie go obeymie Rudolf, wnet iego usłyszysz zgubę.

Aloyzy. Jaze dla Dziedzictwá mam zostác? gdybym świat cały miał w poddaństwie, gotowem go odstąpić, ábym się w Zakonie Bogu oddał. Ja dla ziemskich dobr, Dobro naywyższe mam porzucić? czyliżby we mnie iedná się przynajmniey iskierká znalazła miłości Boskiej, y Zbawienia Duszy? áh nie mogę, nie mogę wálzey pochwalić rády! poydę zá wolą Boską: á iezeli mię X. Generał Jezuicki nie przyimie, żyć będę w ubóstwie ściśłym, żebrakow zwyczajem dla miłości tego, który z miłości ku mnie, z Páná całego świata, ubogim stał się.

Zuán. Tym czásém Rudolf rospaszác będzie dostátki, márnowác włości: przegra nie tylko Xięstwo, lecz y ostatnią suknię.

Aloyzy. Już Rudolf Xiążęciu Oycu dał poprawy słowo, czemuż tedy o státeczności iego wątpimy?

Rudolf. O! Aloyzy! iezeli się w Kásztylionie zostániesz ze mną, pobożność twojá przytomna, táma mi będzie do złego nieprzerwana: iezeli zaś odbieżyś Brátá, słabym siłom nie mogę ufác. Dostyc mocna skłonność, przydługi zwyczaj, upadku niebezpieczeństwem grożą.

Aloyzy. Czyli przytomnego, czyli oddalonego záwsze zásmucisz Brátá, iezeli gry szkodliwey nie poprześcániesz; álbowiem y słowá dánego nie dotrzymasz, szpetnie, y Oycá twego serce zránisz: co więkfsza, Bogu przetrzymasz ciężko: strátá krwawey poddanych pracy, y czásu tak drogiego, wielkieć przyniosą szkody, cięższej podpadną Dobrá. Bogátého wprawdzie po mnie Dziedzictwá zostániesz Pánem, ále prędko ubogim stániesz się Xiążęciem, złey sławy dziedzicem.

Zuán. Przydam ja, niešťátkiem, rozboynikiem, y złodziejem křztałtnym. Ale co mówię? kradzieży się Pánowie wstydzą: wiem, ále ledwie ze skory poddanych nie drą, rożnym się bogácą zdzierstwem. będziesz tedy moy Rudolfe Dobr cudzych Pánem, á sámey niešťawy Xiążęciem.

Aloyzy. Coż to Zuanie? wspaniałego umysłu Rudolf y sumnienia, dotrzyma słowá.

Zuán. Záprawdę dotrzyma słowá, naypierwey w zápláceniu doysć wielkich długow: y tak nową nábytą fortuną przeszłe nádgradzi szkody.

Rudolf. Wierz mi że przeszłą nádgradzę szkodę.

Aloy. Ah Rudolfe! czyliż ieszczé niezważasz owego błędu powizechnego, który kosterow záwodzi? káždy z umysłem y nádzieią wygraná zásiádá do gry, á nie káždy wygrawá; więcey przegrywá. strzelisz się moy Bracie, áby cię grá do ciężkich niecnót nieprzywiódłá. boy się (áh Boże miłosierny uchoway tego) ábyś złe życia nie zákończył, bo z błádziwszy przy śmierci, poprawić się trudno.

Zuán. O! pioruny nie słowá! którymi z Duchá prorockiego grozi Aloyzy. czyliż Rudolfá nie powinny zátrwożyć, y od złego náłogu odstráżyć?

Rud. Ah wprawdzie ostatniey obáwiam się zguby, pomoc Brátá y rá-

tunek utracając! Przez miłość wrodzoną zaklinam cię Aloyzy, niech cię
moje niebepieczestwo utrzyma w Oczystym Domu.

Aloy. Ze Rudolfa kocham, utapienie prawa jest świadectwem, ale
dla ciebie Boga nie mogę porzucić, który mię do siebie wzywa

Rud. Jąc wdzięcznie twoję przyjmuję łaskę: wszakże gdybym miał
Xieśtw tyśiąc wołałbym ie, niżeli iednego ciebie utracić, o! moy kochá-
ny Aloyzy!

Aloy. Tym miłości szczyrym wyrażeniem, obowiązujesz mię więcej:
wiedz że, że w błogosławionym owym pożyciu, do którego co moment
tesknię, nigdy cię przed Bogiem nie zapomnę: żegnám cię Rudolfe:
idę do Xieźney Mátki, ábym od niey odebrał błogosławieństwo ná szczę-
sliwą podróż, w którą się do Rzymu wybierám.

Rudol. Już nie inaczej? áh moy Aloyzy! żegnám cię wzálem! ále
wiedz o tym, odeyscie twoie dozgonnym mi będzie utrápieniem! Zuá-
nie podzmy, pátrzymy ná smutne rośtanie się.

Zuan. Idę z podziwieniem że tak jesteś kochájący Aloyzego y że nie
chętnie Dziedziśtwá bogátego przyjmujesz prawo: nigdym się tego nie-
spodziewał. Idę tedy gdzie rośkáżesz, byleby nie do kart zá stoł. Albo-
wiem przed Ferdynándem tobie by się skrupiło, á mnie zmełło. *Rudolf śpiewa.*

Zegnász mię Brácie. żegnász y páłáce!

Ah! iáki w pierśiách żál ferce kołáce!

O! żáłośne pożegnánie,

Z Aloyzym się rośtanie!

kochánym Brátem

Z twey łáski szczęściá Pánem się bydz widzę

W rzeczy z nieszczęściem okrok chodzę w lidzę,

Przez utráte Brátá mego

Zem iest práwym Xiążęcogo

Pánem honoru

S C E N A III.

Mártá y Fránciszek

Martá. Fránusiu czemuś tak smutny, czemuś nie wesół iák zwykłeś?

Frán: Jákoż mam bydz wesóley myśli, kiedy odieżdza Aloyzy, ámnie
W: X: Mość z nim odiázdzu bronisz? miłość Aloyzego koniecznie mi
iść zá nim rośkázuie. Proszę tedy W: X: Mości y lámá mi pozwól, y
X: Iegomości Oycá do pozwolenia nákłoń. Co ieżeli otrzymam, rá-
no y w wieczor náznáczone pacierze nabożnie będę odmawiał.

Mart: Látá dziecinne są ci ná przeszkodzie, do odiázdzu z Aloyzym.
Ráczey stáray się, ábyś iemu życiem, y sprawámi był podobny, on w tych
leciech o iáko był skromny, káżdemu przychylny, cichy! iáko oczu u-
nikał ludzkich, y w pokoiách táiemnych długie modlitwy czynił: á gdy
ktorego zubogich uyżrzał, uięty litościá do mnie bieżał, o iáłmu-
żnę ná porátowanie nędznego, upraszał. słowem w dziecinnym wieku
był Aniołem. Záczyń Fránuleyku stáray się ábyś go náśládował.

Frán: To wśzystko pewnie obiecuię, ále proszę o łáskę z Aloyzym od-
iechánia.

Márt: Fránus, gdybys wiedział, dokąd Aloyzy splełzy, nigdy byś się
tey podróży nie nápierał.

Frán: Wiem záprawdę, on mi powiedział, że w odległe ma iácháć kráie,
gdzieby pozyskał Niebo.

Márt: Ale nie wiesz, iák wtámtych kráiách ostro żyją, w ubogim o-
dzieniu chodzą, skromnie y szczupło przygrubrze potráwy iedzą, niewy-
gody

gody cierpią, ustawicznie pracują, nie za swoją, ale za cudzą wolą idą, śami sobie y innym służą, własne pomieszkania zamiatają, z bielegami po ulicach żebrzą - - -

Franc. Ah ja o tym nie wiedział! wszakże to wszystko czynić będę co Aloyzy, bylebym się z kochanym Bratem nie rozstawał.

Marta. *à parte* O! ściśta miłości! słuchaj Fránusiu, jeżeli odiedzie Aloyzy w dalszym wieku twoim, sprawię że do Aloyzego poiedziesz. Ale ja mniemam, że Aloyzy z nami się zostanie.

Franc. Nie odiedzie? więc y ja niepoiadę. Ale iak to, kiedy wszyscy o odiedzie Aloyzego powiadają, y on sam powiedział. Ah chcesz mię W. X. Mość oszukać.

Marta. Wiem ja o tym, pewnieby nas pożegnał, ale mu Oyciec zabrania.

Franc. Zabrania? o! iako X. Jegomości Oycu za to podziękuję! Mścia Xiężno, oto Aloyzy do nas.

S C E N A IV.

Aloyzy y Ciż.

Franc. Aloyzy, Aloyzy, wielce się cieszę, że się zostąiesz z nami, lescze bårdziej teraz cię za to kocham.

Aloyzy. Słuchać głosu Boskiego mamy: nie w Oyczyстым Domu, ani w pośrednich zabaw, Bog sobie roskazuje służyć.

Franc. Jako? chcesz odiać? Mścia Xiężno Márgrábino wszakżem powiedział? więc y ja ciebie nie odstąpię.

Marta. Zartnie Aloyzy, aby twoiey miłości doznał.

Aloyzy. Wprawdzie W. X. Mość pożegnam. Pożadana łaskę X. Jegomości Oycá już otrzymałem. W: X. Mści ią powinienem, y za nię wdzięczność.

Marta. Jak to! tak łatwegoś Oycá Márgrábię znalazł?

Aloyzy. Tak jest, co y W: X: Mości przypisuję.

Marta. Zezwoliłże wprawdzie? do dalszego doświadczenia Duchá twego nieodwlekt, y do lat dożrąlszych.

Aloyzy. Ni wzmiánki o tym: y owżem pozwolił podroży nie odwłoczney, y prawá pierworodnego ná Rudolfa przeniesienia, y już gotow jestem.

Marta. Pewnie tedy y zupełnie?

Aloyzy. Zupełnie y pewnie: dla tego do W. X: Mści przyszedłem, abym odebrał błogosławieństwo przy nogách Mácierynskich.

Marta. Ah Synu, ileś rázy w oczách mi stánął, tyleś mi pociech zwykt przynosić, á teraz žal nie znośny! także odieżdżasz? strapioną Mátkę zostawuiesz? czyliżem się spodziewała bydz takim przeięta žalem, y boleścią, iaką teraz czuię? ah mnie! nigdym nie wiedziała, co to jest tak miłego utracić Syná!

ALOŻY: J: O: Xiężno nayukochánsza Mátko! wspomniey na ową Bogu obietnicę, ná owe słowá mnie umacniające w przedsięwzięciu, ná owe prágńienia żádające mnie oddać Bogu ná ofiarę, teraz zaś gdy do skutku przychodzą, W: X: Mość żałujesz?

Mart: Ni Synu ni! nie żałuję tego, żem cię Bogu prawie posłubiła: ja czegom zawnie prágneła, o tom Bogá upraszała, u Oycá twego wymogła, to teraz potwierdzam, ciebie Bogu Naywyższemu ofiaruję z chęcią. Lecz żebym náteżoney boleści unikneła, nie tylko jest rzecz trüdna, ale y siły przewyższa ludzkie! abyś słusznego żalu wielkość w tych pierśiach uczuła, potrzebá abyś ty był Mátką, á ja Aloyzym. Ja tedy Syná ukochanego, mego pierworodnego, mego Aloyzego już więcej nie obaczę? o moy Boże! wpomoż umdlewające siły słuźebnicy twoiey!

Frán. Mościa Xiężno Margrábino, samá płaczesz, á mnie płakać nie dopuszczasz?

Aloyzy. Miew W. X. Mśc w Bogu stateczną ufność, że Im teraz większy żal uciśka serce, tym zupełniejzey w Niebieskim towarzystwie pociechy jest zadatkiem.

Marta. Tacy jest, tacy po twoim odieździe nadzieją pociechą moją: idźże Synu, idź w błogosławieństwie Boskim: dawne żądze Matki twej z chęcią pozwalają, ale żal z przymuszeniem: wiedz, że większy jest wagi to nasze zezwolenie, niż życie.

Aloyzy. Niewdzięcznością bym przewinił, gdybym tak pobożnego W. X. Mści zapomniał napomnienia. Dla tego do tego Zakonu idę, w którym bym Bogą doskonałą kochał, y pewniey szczęśliwość wyśłużył sobie. Ze- bym zaś z zupełną pociechą od W. X. Mści odszedł, błogosławieństwa upraszam pokornie.

Marta. O! gdyby milion na ciebie zlać błogosławieństw! wszakże go ci przy ostatnim pożegnaniu obiecuje. Czas bowiem odjazdu twego nie jest tak nagły, y nie trzymam po tobie, abyś mię ostatnie nie pożegnał.

Aloyzy. Ani krokiem wystąpię za próg, pókiy W. X. Mości nog nie uca- łuję. Teraz abym oświadczył Synowski afekt, cały do nog W. X. Mści upadam.

Marta. Co Synu czynisz? bądź zdrow, do szczęśliwego widzenia się z tobą w Niebie!

Aloyzy. Na tym padole płaczu na chwilę się widzieć będziemy, ale w górnym Syonie na wieki.

Marta. Odchodzi Aloyzy! y mnie za sobą ciągnie. *Aloyzy śpiewa.*

Pomyślne wprowadzie biorę pożegnanie,

Ze z nami ma być w Niebie powitanie:

Tak jest o! Matko nie płonne te słowa

Nie mylna znowa.

Chętnie mię Boskiej służbie ofiaruję,

Mężną serdeczny żal cnotą miarkuję,

Wiedz, że się w drogie te nasze ofiary

Zamienią dary.

S C E N A V.

Marta.

Marta. Idź Synu, idź: dawnom ia tey ofiary życzyła sobie; teraz ją całym sercem wykonywam: lubo żadna światowa pociecha nie może mo- iej boleści ulżyć! Pierwsze wspomnienie odjazdu twego, raną mi było głęboką, iakąż mi będzie, gdy nam się rozstawać przyidzie? nie mogę bez gorzkich łez y myśleć o tym! ah mnie! ia bez Aloyzego ostatnie dni ży- cia dokonywać będę? iakoż? ah! w ciężkich żalach! o moy Boże! która- by Matka, udarowanego darami twemi Syna swego, tym boleśniej nie ża- łowała strąty, im dla cnoty wysokej milszego? ale y Ferdynand o! w iá- kim żalu! niech w nas obojgu serdeczney boleści miarę z miłości biorą, którzyby nas opłakujących Aloyzego strofować śmieli.

S C E N A VI.

Marta, Angelika, y Klorynda.

Angel. Wybaczysz W. X. Mość, że niewczesnym przyściem na krotki czas miłą osobność W. X. Mści, rozerwiemy. Przyznam moje niecierpli- wość w domaganiu się Pańskiego słowa, aby raczyła W. X. Mość przynay- mniej teraz nas upewnić; czyli Aloyzy odiedzie, czyli się zostanie?

Marta. Nie mam przyczyny táć, co mi jest prawie nieznośnym żalem. Te oczy zalané łzami, niech za mnie odpowiedzą, bá już mówią: że z te- go serca obficie wypływają, które lubo chętnie Syna Bogu na zupełną oddaie

oddając ofiarę, jednak się z żalu rozsiadać zdaje! Aloyzy nie dawno co, o-
statnie mię pożegnał.

Angel. Aloyzy już odjeżdża? - - - Aloyzy Rodziców żegna? - -
co słyszę! - - - Aloyzy - - -

Marta. Kloryndo, ratuj: Angeliko upamiętaj się - - -

Klorynda. Angeliko? coż to za słabość serca? - - -

Marta. Ja Matka, przecież mężnie żal zwyciężam - - -

Kloryn. Wstydź się umysłu tak słabego: mężnie żalu namiętność poskrom.

Angelika. Ah! Aloyzy! - - -

Marta. Aloyzy przyczyną mdłości?

Angelika. Ah serca ucisnienia! o! nieznośne gwałty!

Klorynda. Y owszem wielce się powinnaś cieszyć: y Aloyzemu win szo-
wać szczęścia.

Angel. Aloyzemu winszuję szczęścia, męstwu się dziwnie jego, ale nie
znośnym żalem zraniona jestem! ah Aloyzy, który jedynie moje miłością
rozżarzał serce, już gąśnie światu, już moim zapada oczom!

Kloryn. Angeliko, wznies do Niebá oczy; zważ mocno, że áfekt twoy
do Bogá rączy, a nie do stworzenia masz obrocić, które od ciebie stroni,
a jedynie do Bogá dąży. Nużno Angeliko day Stworcy serce, którego
po tobie żada.

Angel. Ah Kloryndo! także mię strapioną cieszył? ah gdybyś w skry-
tości serca moiego weyrzała, litością zdęta, ná demną niešťczęśliwą, rze-
wniebyś zaptakała!

Kloryn. Ale jeżeli się sama z takich ucisków wywikłać możesz, cze-
muż współ nąszego ubolewania y pocieszenia wyciągasz? czemu nie uwa-
żnym zápędem brniesz w żale? Angeliko, czyliż rzecz rostopna tego o-
slep kochać, który ni iedney iskierki wzáiemney miłości nie zna? do da-
wney wolności twe serce przywroć.

Angel. Jącbym záprawdę chciała, ale náteżony żal broni, y ledwie mi
co uwagi y życia pozwala.

Kloryn. Weyrzyj ná żywy przykład Márgrábinę Xiężnę, zádziw się iey
męstwu: ona náтуры práwo, wrodzoną miłość, rostopnie miárkuie, záłu-
ie Syná, przecież go Bogu ustępuie.

Marta. Ták jest Angeliko, wiesz iák Aloyzego kocham? więcej jednak
Bogá nád dary wszystkie. Im go tedy więcej záluie, tym go chętniey od-
daje Bogu, mając nadzieię, że z tey przyczyny miłszą Bogu ofiarą bę-
dzie. O! gdydym mogła światá tego potárgać więzy, z wielkąbym rá-
dością zá Aloyzym poszła nieodwólcnie! šťastliwaś Angeliko, że wol-
na iesteś że między Zakonnícami Aloyzego możesz náśladować

Ang. O! Boże moy! iák gwałtowne ísturmy do serca moiego przy-
puszczasz! - - - Coż masz czynić zewsząd uciśniona Angeliko? do za-
konu wstąpić? To Xiężna, to Klorynda rádzi, a umysł się wzdryga, skłon-
ność do światá rozradza. Ah niestety! co masz czynić? ah Aloyzy
gdybyś obaczył w Duchu uciski moje, náchnąłbyś serce skuteczną rádą!
Boże przez záślugi Aloyzego - - - Ale już czuię - - - słuchám, słu-
chám - - - także Aloyzy? - - - Już do zakonu? - - - pozwalám - -
chętnie, chętnie poydę twoiey cnoty ślądami - - - wdzięcznie przyimu-
ię rozkaz, twoim przykładem, światá márnością gárdzę, Zakon obieram.
Zegnam cię rozkoszny y obłudny świecie, witam cię Niebo.

Mart. O! godne zwycięstwo Niebá! o! Duchá wspaniałości, umysłu
wysokości ostatniego się chwały stopnia tykająca! Teraz cię równym á-
fektem z Aloyzym zączynam kochać, gdy iemu w cnocie wyrownąć prá-
gniesz jakiegoż nie dostąpisz šťastścia, kiedy sobie Chrystusa zá Oblu-
bień-

bieńcá obierasz uważ jednak, jeżeliś tak Aloyzego kochała uprzeymie do
tąd więkſzey miłości ten twoy Oblubieniec ieſt godzien y ſtáteczney.

Ang. Bóg który ſam ſkrytości ſercá przenika doſkonále, wie, że od tey
godziny, nie innego, iedynie iego według ſił udzielonych kochać prą-
gnę. Zoſtawnię Boſkiey wiadomości w iákim poſtępku doſkonálego do-
pędzę życia, to wiem, że wielką wzgardę ſwiátá czuję, á ſerce ſię mi-
łością Bogá bárdziefy á bárdziefy żarzy. Ah Aloyzy wielka ieſt dzielność
twych zaſług! iedno ciebie wezwanie tak ſkuteczne.

Márt. Przyznam y ja, iáko mię niewidoma moc do doſkonálſzego
pociąga życia, y do gorácoſci Duchá zápala. Ale czas poſpieſzyć do Fer-
dynándá pokoiow, dla zakończenia wypráwy ſyná. Angeliko tym czáſem
z Kloryndą rozmawiaj mile, którą za ſrodek Bóg widzę obrał twego
powołania. *Mártá ſpiewa*

Jeszcze ſię kwilą mych oczow rzenice

Ale iuż pociech wyleją krynice,

Aloyzy że zwycięża

Y podbija bez orężá

Nas Boſkiey woli.

O! mocna cnoty dzielności w mym ſynie!

Iák w Domu náſzym, tak niech wíſzędzie ſynie

Swiecką miłość iuż uſmierza

Nagli mile do przymierza,

Wiecznego z Bogiem.

S C E N A VII.

Angeliká, y Kloryndá.

Kloryndá. Nie uwierzył podobno Angeliko, iáko ſię cieſzę z wycię-
ſtwá y ſzczęſcia twego, przy uſpokoionym iuż umyſle twoim! uznáiełſze
w tym ſzczegulną łáskę Boſką o którą ja ze łzami codziennie upraża-
łam Dobroci Boſkiey? o! ſłodkoſci łez moich! w tak drogą ſkrzepty-
ſcie ſię perłę! záprawdęſ teraz tym bárdziefy ſciſleyſzą miłością mnie obo-
wiązała ſobie, im mocniej wzáiemnym zwiázkim náſz áfekt utwierdziłaſ.

Angel. Kloryndo ukochána, przyznam że iſzczęſcie moje miłości twoiey
ku mnie powinnam, ktorey wdzięcznoſcią należytą wyrownąć nie potráfię.

Kloryn. O beſpiecznym á ſzczęſliwym twym życiu ſtárania moje uſilne,
ſłodką y znaczną nádgradę odebrały; że w iednym Kłaſztorze tylko nas
ſciány dzielić będą: á żadna odległość chyba iedná y to błogoſławionych
ſmierć potráfi nas rozłączyć.

Angel. Tak ieſt Kloryndo, wſpolnego życia będę ci towarzyszką. Uzná-
ię dáń mi cię od Bogá zdawná, teraz oſobliwie, ábyſ mi tak wdzięczną
pobudką byłá, do zákochania ſię w Oblubieńcu Dufz ludzkich. O! z iá-
kimbym żalem dni życia mego opłakiwała, gdybym cię iáko Aloyzego
kiedy utracić miała. Więczę, nigdy uſpokoiona nie będę, pokiey z tobą
zá prog Kłaſztorny nie wnidę: y zácznę cnot Aloyzego náſładować, zwła-
ſzczá w miłości Boſkiey uſtáwicznejey.

Kloryn. Wielce mi ſię pobożne żądze twoie podobáią, ktore w Bogu
nádzieia, że wezmą ſkutek požądany. Piękne bowiem twoie przymioty,
wſpániáły umyſł, ſercá meſtwo do wyſokiego ſtopniá pobożności, do kto-
rey wzdychaſz, zgodną cię y ſpoſobną czynią.

Angel. Z wielkim prágnieniem oczekiwam owego czáſu, ktorego ſię po-
żegnamy z ſwiátem, z Zakonnym, á ráczey z błogoſławionym życiem
powitamy: ktorego mowię czáſu, myſł náſzę w Bogu zátopiemy, y w iego
miłości poſtępować będziemy. Ale nim to będzie, iáko ſię w Xiążęcym pá-
łacu

łacu, między codziennemi światá krotofilámi, między zwyczajnymi Páń-
skim dworom rozrywkámi, z polityczálego światá zabáwámi, stáráć bę-
dziemy, áby nie tylko wzniecone w nas łáski Boskiey-iego iskierki nie przy-
gásić, ále iá ráczey w większy rozżarzáć płomień?

Kloryn. Arcy dobry nam przykład wpośrod światowych uciech ży-
cia pobożnego zostáwił Aloyzy: To iest: nigdy do rzeczy ziemskich nie-
przyłgnąć sercem, przystoyné zabáwy stánowi swemu przyzwoite, lub
modlitwá, lub pobożnych, áłbo uczonych Xiążek czytaniem przerywáć,
drogiego czasu, áni ná stroieniu długim y wytwornym, áni ná przydłużo-
nych krotofilámi rozmowách y odwiedzeniách trácić: w mowie, w posie-
dzeniu, w obyczáich, y cokolwiek ludzkość, y przystoyna wyciąga má-
nierá, w tym wszystkim pámiétáć ná skromność káżdego zdobiáć, y ostro-
żność do rostopności należąć, á zázwsze mieć wzgląd ná Bogá y imię Chrze-
ściańskie, chroniáć się tego, coby było zgwałceniem práwá Bożego, á peł-
niáć czego Boskie náctchnienie uczy. Aleć więcey opowiem w pokoju, w kto-
rym modlitwy odprawowáć zwykłam, po oddániu Ukrzyżowánemu Pánu
ślubow nászych.

Angel: Z chęciá idę: ofiárę z siebie uczynię Bogu, mam nádzieję że wdzię-
czną, gdy dla miłósci Boskiey y Aloyzego ustępię, y sámá siebie ná wie-
czną w zákonie służbę oddáię, ztáká radościá, iákiey w życiu Xiążęcym y
delikátnie przepędzonym, czego mię wstyd teraz, świat mi dáć nie mogł.

Kloryndá: Iuż tedy záčzynáisz zázzywáć iák iest rzecz, prawdziwey
pociechy pełná, służyć Bogu przy miłym pokoju sumnienia y wolności
Synow Boskich?

Angel. Idźmy, á nie bez rády pobożnych ludzi, posłubmy Bogu Dzie-
więtwo násze, y wieczną w zákonie służbę. *Angeliká spiewá*

Zegnam cię świecie w twym szczęściu obłudny

Witam cię Ráiu w twych roskoszách cudny:

Ty mi osłodzisz przykrości Zakonne

Zycie dozgonne.

Ciężkie porzucam wolności światowe,

Lekkie obieram iármzo Chrystusowe

Wolę Zakonny pokoy niż pokoie,

Y Xięstwo moje.

S C E N A VIII.

Ferdynánd, y Wincenty.

Winc. Mści Xiążę, z Medyolánu przyśláne listy, w sprawie nászej nie
pomysłnego nie przyniosły.

Ferd. Co? wszákżeś ty dobre powodzenie przyobiecał!

Winc. Tak upewniłem. Ale áłbo tego, ktoremu to práwo zlecone by-
ło, niedoyrzenie się, áłbo nieumiejętność, lub też niespráwiedliwość Sę-
dźiego nas zawiódłá.

Ferd. Jákimże sposobem, tey całego Domu zázbieżeć szkodzić?

Winc. Inźzego lepszego środka mym zdániem nie widzę, tylko aby ie-
den z W. X. Mści Dworu, rostopny, przezorny, dobrze rzeczy tey wiá-
domy, y wymowny, do Medyolánu był wysłány.

Ferd. Ták wólńá spráwę, iedenby tylko utrzymał Aloyzy, gdyby się
chciáł zostáć w Domu; á Oycá wspomóc! otoż poczátek przyślých win
Domu Gonzágow! ieżeli dopuszczę Aloyzemu odiecháć do Zakonu, upa-
dnie pewnie, upádnie: świetność Gonzágow, we mnie y w Aloyzym zgásić!
moim y Aloyzego Rudolf nástępćá będzie? Rudolf nie rostopny! nie prze-
zorny, nie obrotny, nieślátek, lekkomyślny, mniey o cnotę y Dom dbáią-

cy, który iedney nocy całą fortunę gotow przegrać? dopuścisz tego Ferdynánd? na godność Xiążęcą przysięgam; że tym sztyletem, który przy boku noszę, nie dopuszczę -

Winc. Mści Xiążę, Aloyzy, w ręku list trzymający, do W. X. Mości wesoly idzie.

Ferd. O! gdyby iego przyście do naszey przypadło rady, bez wątpienia bym szczęśliwy prawą koniec otrzymał! wizakże ieżeli prawą odiażdzu swego popierać zechce, trudno go daley utrzymywać!

S C E N A IX.

Aloyzy y Ciz.

Aloyzy Mści Xiążę, przychodzę W. X. Mści powierzyć listu W. X. Generała S. J. do mnie danego. Wielką mi pociechę przyniosł! do ktorey iedynie ostatniego W. X. Mści błogosławieństwa, y nąpomnienia mi nie dostaie.

Ferd. *List odrzuca.* Co za błogosławieństwo? co za nąpomnienie? co za list? co to są za wymysły nierozmysłne?

Aloyzy. Nie mogą być wymysły nierozmysłne, na ktoreś W. X. Mość zezwolił, a iam długiem i prozbami wymogł.

Ferd. Coś wskorał twemi prozbami? zda mi się Aloyzy, że cię sen w twych żądach cieczy, ale ia na iawie do Medyolánu cię wyśylam, abyś sprawy Domu naszego poparł, y nie dał iey upaść.

ALOYZY. O! Boże! iako nowa fercu moiemu zadana rana, ciężey odnawia zágoioną boleść.

Winc. Aloyzy, a gdzieś owá ułności ku Bogu dzielność?

Aloyzy. Mści Xiążę! ieżeli Syná kochasz, chcey mię tedyż kiedyż zupełnie pocieszyć, potwierdzić rácz W. X. Mśc iuż mi dane pozwolenie.

Ferd. Y owlzem, że ciebie kochám, nie mogę potwierdzić tego, co mnie y tobie szkodzi.

Aloy. To tedy miłość Syná, mnie támuie drogę, y w świecie uwikłać pragnie? ah Mści Xiążę, wybaczysz słowu, że iestem przymuszony tak wy-rzec, że tá miłość słuźności granicę przestępuje.

Ferdynánd. Nie chcesz, abym cię usilnie kochał, a czemuż, iedynie tylko na miłość zárabiasz?

Aloyzy: Jásnie Oświecony Oycze, przez wszelką upraszam miłość dopuść mi iść za wolą Boską.

Ferd. Proźną sobie wolą Boską przypodchlebiasz, a mnie pozwolić tobie rozstania się ze mną, iedno to iest, co mię przez śmierć przywiesić do rozstania się z honorem, z Domem, z światem y życiem.

Aloyzy. Ale Mści Xiążę, Bog chce, abym w tym Zakonie żył, y umierał, któż się tedy będzie iego sprzeciwiał woli? miłość, ah! miłość mię chce niešťczęśliwym uczynić na świecie, zgubionym na wieki! o! biedny Aloyzy! tak tedy Oycowska miłość, nie przełamaną ci będzie trudnością? iedynie zostaie, abyś w głębokich ięczeniach życie twoie Xiążęce opłakiwał! *plącze.* Mści Xiążę Oycze! niechcesz, żebym był Sługą Boskim? otoż ani twym Synem będę. *klęka.* ah ieżeli proźby moje W. X. Mści niekłaniaią, niech te łzy zmiękczą; potey będę u nog twych płakał, pokiey nie uproszę.

Ferd. Wstańże iuż wstań: ale ieżeli odiedziesz, z żalu po tobie umrę: y tak przyczyną moiey śmierci będziesz! nie wzdrygáyże się tego? y owlzem zdasz się Oycu życzyć śmierci?

Aloyzy. Mátko Boska wspomóż, ięzykiem y słowy kieruy. Mści X. Nayukochańszy Oycze! w twoich rękách iest moje życie, czyn W. X. Mość według upodobania swego co chcesz, ia upewniam; że Bog mię do Societatem wzywa: iść muszę za głosem Boskim. W. X. Mość tey się woli Boskiej

skiej i przeciwiaż. Kiedy mię niechce Oycowiska miłość ustąpić Bogu do-
browolnie, tedy mię utraci poniewolnie. *Odchodzącego zatrzymuje Ferdynand.*

Ferd. Aloyzy, posłuchajno Synu - - Bog cię tedy do Zakonu po-
woływa? czyliż tego dowiedzieć? - - poczekaj trochę, odpowiedz - -
Aloyzy, innym tak użytym byłeś, a nigdy krnąbrnym? - - - ale zache-
kaj niewdzięczny Synu, także okrutnym dla Oycá się stawiaż? Bog cię
tedy wzywa, o! mój Boże! do tych czas, aż nad to się twoiej woli sprze-
ciwiałem, już daley nie śmiem: Syná ci ustępuję; Synu mój ośtatnie słowá
twoje, zatrwożyły mię, serce zniewoliły. Kocham cię usilnie nad wszyst-
ko Synu, boś wszelkiej miłości godzien. W tobie Domu mego nadzieję
pokładałem, wszakże ponieważ cię Bog wzywa do Zakonu, wysokim ie-
go rádom już się nie mogę oprzeć. Więc nie bronię, idź Synu! Oycowskie
błogosławieństwo niech do końca twoje chęci doprowadzi, y zawsze prze-
bywa z tobą. *Placze.*

Aloyzy. Bogu dzięki nieśmiertelne! dożgonne y owszem wieczne, oraz
W. X. Mści powinienem, za odebraną już zupełną łaskę. O! gdybym mógł,
iák wielka jest W: X: Mści łaska, tak równie oświadczyć wdzięczność!

Ferd. Więcej żalu nie dodawaj, Idź już idź Synu, mnie samego w o-
śtatnim zasmuceniu zostaw: Pewnie w godzinę lub w kilka dni po twoim
odjeździe z ciężkiego żalu umrę.

Aloyzy. Ja niegodny Syn W. X. Mści odchodzę, więcej się zostanie na
pociechę J. O. Rodziców.

Ferd. Ale nie Aloyzy. Bądź zdrow: żegnam cię - - -

Aloyzy. Pokiej życia mego - - -

Ferd. Mój Aloyzy, albo ty odemnie odejdziesz, albo ja do ośtatniego po-
koju poydę, abym twego odjazdu nie widział, idźże zdrow Synu.

Aloyzy. Łzy te moje na świadectwo miłości zostawuję.

Ferd. Y ja na świadectwo tak ciężkiego żalu mego, te łzy oddaę tobie.

Aloyzy. To żałosne rozstanie się wkrótce w błogosławionej Oyczyźnie
radosne nam będzie. *Odchodzi śpiąc.*

Złota godzino, jużes zaiśniała,

W pogodzie miłej fortuną się stała

Już się radością, zrzenicą kwili,

Ze požądanej użyczasz chwili

Iścia do Zakonu.

Ah idę tedy, idę bez odwłoki!

Już mię dwie lecie Rzym czeka wysoki:

Teraz się szczęściem prawdziwym cieszę,

Ze już do Domu Boskiego spieszę,

W nim umierać pragnę.

S C E N A X.

Ferdynand y Wincenty.

Ferd. Wincenty, uważałeś ośtatnie słowá? wkrótce w błogosławionej
Oyczyźnie radosne nam będzie to żałosne rozstanie się! ah Aloyzy! tak
pewnie o sobie możesz mówić, ale Oyciec twój, który tak się Bogu stał
niewdzięcznym, który całe życie na usługę śmiertelnych Pánów strawił,
ledwie o Bogu pomniał, wcale tego nie godzien. Ale o Boska łaskawości,
nagłą y nie spodziewaną w moim sercu skrucę czuję! - - łatwo przyczy-
ny domyślam się, że zakąmiąte miękczy się serce, grzechy oplakuję!

Wincenty. Zaprawdę żyły, modlitwy, y krwawe dyscypliny Aloyzego
to sprawiły!

Ferd. Tak jest, wiem; iák Aloyzego dzielna świątobliwość: doznaię iey
teraz

teraz: o! Boże moy! nie wiem cobym podobającego się tobie, dla ciebie uczynił wżyciu, przyimiżę dar odemnie teraz, który mi nąd wszystko był naymilszy, Syná mego tobie ofiaruję. Ty mi go dałeś, tobie dzięki nieśmiertelne: gdy mi go odbierał, pochwałam twoię wolą. Już od tąd Aloyzy nie moy: już twoy wcale. On doskonałości Świętego życia do-
stąpi, wyłoką w Niebie osiągnie chwałę: a z Oycem iego, co się stanie? ah
Bolskie miłosierdzie - - -

S C E N A XI.

Frąnciszek y Ciż.

Ferd. Frąnuś, kwitnąca ty przynaymniey nądzieio moiá! czegoż płaczesz?

Frąnc. Aloyzy już odjeżdża. Ah J. O. Oycze! niechże ia z nim iadę

Winc. Po odjeździe Aloyzego nastąpi Frąnciszek ná Xięstwo: będzie Pánem y Xiążęciem Dziedziśtwá iego.

Frąnc. Nigdy go nie przyime: ia z Aloyzym chcę odiáchać.

Winc. Zkąd to? ze odjeżdża Aloyzy? moje wdzięczne Xiążátko mylisz się.

Frąnc. Ja się myślę w tym, co poddáni z nárzekaniem opiákuia, ciśnac się do ucałowania ręki, żegnającego ich Aloyzego? o! moy Boże ktoby nie płakał?

Ferd. O! wielka moiá ofiáro! przyrzekłem już więcej nie widzieć Aloyzego dla frogości żalu, ále prągnięcia ieszcze go raz przynaymniey widzenia, nie zwyciężę. Kto wie, ieżeli w ośátnim pożegnaniu nie dokonam: ále wcalebym był fzczeńliwy, gdybym ná rękú twoich umarł: Wincenty, wezwiy do mnie Aloyzego, niech go raz ieszcze uściskam, áczey tym boleści ulżę.

Wincenty. Chętnie, bez odwłoki.

S C E N A XII.

Ferdynánd y Frąnciszek.

Ferd. Moy Frąnusiú, powiedz, iákiemy słowy poddanych przyimował Aloyzy? żegnając ich co mówił?

Frąnc. Nád zwyczaj mile káždego witał: oraz żegnał często powtarzając: żegnam wás, żegnam wás, odchodzę od wás, ábym wás w Chwale Niebiełkiej przywitał. O toż y wásze usilne bydz powinno ślárание w życiu, ábyście w Niebie po pracách odpoczęli.

Ferd. Coż na to poddáni?

Frąnc. Wzdycháli, płákáli, woáli: Jużże cię Xiążę Pánie náš więcej nie obaczemy! o! nądzieio nášá upadła teraz! Ferdynánd niech żyie dłużej, Aloyzy Xiążę pobożne, liściowie nam pánuy. Xiężna Matká to widząc y słyszác; tak płákála rzewno, że y mnie y wśytskich do łez hoynieyszych pobudziła. Ale iákie ośátnie słowá Xiężney Mátki były! rzekła: Aloyzy żegnam cię do fzczeńliwego powitania się z tobą w Niebie.

Ferd. O! Synu moy! o! Aloyzy! obym cię nigdy był nie znał ráczey, niżelibym cię z tak nie znośnym fercá morderstwem utracal.

S C E N A XIII.

Rudolf, Zuan y Ciż.

Zuan. Mości Xiążę, Rudolf w bliskim pokoiu báwi się rozmyślánien.

Ferd. Coż to zá nabożeńśtwo?

Zuan. Wielkie: áby odzyskał dawną do W: X: Mści Synowską poufáłość.

Ferd. Rozumiem, rozumiem, przeświádczone o występku sumnienie,
nie

nie śmiałym Rudolfá czyni: nieposłuszeństwem zasłużył bydz od oblicza Rodzicielskiego oddalonym.

Zuán. Opowiem tedy Rudolfowi, że teraz nátwárzy W. X. Mści czas niepogody, y strážnych piorunow, broniących [do] W. X. Mści przyjsia.

Ferd. Powiedz, że mu nie bronię przyjsia.

Zuán. Prawdá, nie má tu bowiem warty: ále kto wie, ieżeli zá Pánem Rudolfem nie przyidzie. *Odbodzi.*

Ferd. Umie Ferdynánd námiętność miárkować gniewu. O! gdyby miłości ku Aloyzemu dał w fercu ráde! *Rudolf przychodzi Zuán zá nim.*

Zuán. Śmiało, śmiało Mście Xiążę Rudolfie, odwod ia trzymam, przestrzegę, ieżeli zá námi żołnierze poydą.

Ferd. Podź Rudolfie bez trwogi. Dla Aloyzego dáruię winę, y dług zaciągniony od ciebie z skárbu mego záplacę. Aloyzy pierworodzeństwa práwo ná ciebie przenosi, Xięstwa zostáiesz Dziedzicem, ále przynajmniey od tąd dánego Oycu dotrzymay słowá, pomniey ná obowiązek Synowski, któryś powinien Oycu:

Rudolf. Uznaię! áh wstyd mię przewinienia! sádzę się bydz godnym káry naznaczoney.

Ferd. Prawdá, wszákże ci dáruię, czcząc w tobie Xiążęcy honor, ále cię proszę, y zaklinam, nową śmiałością fercá mi nie rań: inżemi igrzyskami, przyłtoyną rozrywką, możesz się zabawiác, kiedy ci Xiążki nie smákuią, ále ci kości y kart surowo zakázuię.

Rudolf. Wcále się wyrzekam, wypełnię skutecznie roskaz, iuz się od tąd bynajmniey Oycowskiego fercá troskác nie odważę: y owszem cieszyć go będę tym usilnieyszemi usługami, im się winnieyszym uznaię.

Zuán. Day Boże, day Boże, ámen, ámen.

Rudolf. O! gdybym mogł cáłym sobą Aloyzego nádgrodzić strátę, y krwiebym nie żáłował! przyznam, odiazd Aloyzego y moię miłość, którego kocham, nád miarę uciska y dręczy.

Ferd. Kroźby ná to nie bolał ciężko! to iednak gorżkie rozłączenie się násze, wolą Boską osłodzić mamy! o! Aloyzy raz ieszcze wdzięczną osobę twoię widzieć, biorący žal gorę nie dopuszcza, á nieporównána miłość rádźi.

S C E N A XIV.

Wincenty y Ciz.

Winc. Aloyzy bez odwłoki stawí się ná roskaz W. X. Mści. Teraz od Xiężney Márgrábiný klęcząc błogosławieństwo bierze, która ledwie nie omdlewa. Angeliká obecna zdáie się we łzy topnieć: Dwór cały płacze: poddáni rzewno boleią: á wszyscy wołáią, że w Aloyzym Oycá y Páná trácą: słowem, żadnego w gminie ludu nie widzą z suchemi oczymá.

Ferd. Jakby ná ostatni, á naystrážnieyszý upadek Domu pátrzyli, takie iest Xiążęcych rzeczy zamieszanie! Xiężna, która ustáwnie prágneła iednego z Synow poświęcić ná służbę Bogu, teraz wtey chęci skutku, równą ze mną boleścią ściśniona omdlewa!

Winc. Wyższy žal nád siły znác w Xiężnie IMści, gdy ledwie ostatnie słowá wymowić mogła. Potym Angelikę z sobą do W. X. Mści pokoiow zápraszáła, áby były obecne, gdy W. X. Mśc Aloyzemu będziez błogosławił.

Ferd. Czekam chętnie, ábyśmy wspólną usilnością tę wielką ofiarę oddáli Bogu; ia y Mátká Syná, Angeliká Oblubieńcá. Wincenty, ty do Rzymu Aloyzego odprowadźisz, W. X. Generálowi Soc. JESU oddasz, opowiedz, że mu Oycowskiego imienia ustępuię, ále nie miłości Rodzicá, której natury práwem nie mogę złożyć. Chociaż osobą dáleki od Aloyzego będę, przynajmniey miłością aż do zgonu z nim chcę żyć nie rozdzielnie.

S C E N A XV.

Mártá, Angeliká, Kloryndá. y Ciz

Márt. Dopuść proszę Márgrabio zwykłej ku nam twej łaskawości y afektu, abyśmy ostatniemu miłości twojej ku Aloyzemu oświadczeniu przytomne były.

Ferd Tym wdzięczniej wászych osób radem przytomności, im więcej ulżyć boleści mojej możecie, y pomoc do oddania ofiary Bogu.

Márt. Chętnie, chociaż przy hojnym też wylaniu. Ale dość już tych też y żalu: raczej radość z serca niech ie wycisłka. Aloyzy Syn nasz kochany, nie mógł się w świecie kochać, którego Bog obrał do prawdziwej czci y chwały. On od lat dziecińczy cały w Bogu zatopiony, iakoż mógł lgnąć do znikomości? Nie załujemyż tedy tego, który nas wiekopomnie wstawi. Wszakże nie my tylko tę znaczną ofiarę wykonamy, Angeliká także iej będzie uczestniczką.

Ferd Łatwo wierzę: ktożby znacznych, wdzięcznych y przedziwnych w Aloyzym przymiotów Syna naszego, nie kochał? które rowny żal z nami w sercu wzbudzą Angeliki. Wszakże?

Angel. Sam Bog wie, iako się rościadło serce moje na ledną wzmiankę odiażdzu Aloyzego. wielcem go kochałaś nad innych, ale Bog tej miłości ten skutek dać raczył, abym go już w nieodżywołną przyjaźń, ale za przykład wzięta życia Dziewiczego w zakonie.

Ferd. Pochwalam zbawienną radę: winszuję szczęścia prawdziwego. ale Aloyzy gdzie bawi?

Márt. Gdy wyszedł z moich pokoiów, rzekł: że po ułożeniu swego tłumoczka, zaraz pośpieszy do pokoiów Márgrabi.

Ferd. Coż to za tłumoczek?

Winc. Nie wiem: ia co do podróży należało, wszystkim nagotował, y wydał na muły. Ale tłumoczek Aloyzego podobno włosiennicą y iakaś czarna suknia, którą raz postrzegłem w jego pokoju.

S C E N A XVI.

Aloyzy suknię Jezuicką na rękach niesie.

ALOYZY: Stawam na rozkaz W. X: Mości, niesąc godową szatę w ktorej się mam stać w oczach Krola Niebieskiego: świadectwo wyrzeczenia się z prawą pierworodzicielstwa ręką moją stwierdzone, w ręce W: X: Mości składam: przenoszę na Rudolfa: niech szczęśliwie panuje w Xięstwie, ia idę za ubóstwem Chrystusowym, gotow y te świetne zostawić szaty, abym się w zakonną iak naysprzedziej przybrał. *początkie suknię.*

Ferd. Synu! Aloyzy! prosz Bogá w codziennych modlitwach twoich, aby Bog mię od zbawienia nie oddalił: łzami twemi uprosz trzy pokutne, ktorymi bym całego życia zgluzował grzechy. Pamiętaj, żeś tę krew, która przez dyscypliny wylewać zwykłeś, wziął ze krwi mojej. Jeżeli nie godzienem części serdecznej skruchy twojej, uczyni mię twych zasług uczestnikiem, słowem: pamiętaj na śmierć moją nie odwołczną. A gdy z śmiertelnego wynidę ciała, pomniey o duszy Oycá. Teraz Bogu, który mogę mieć dar najzácniejszy, ciebie oddaie, ustępuie, spodziewaiąc się Boskiego w nádgródę miłosierdzia. *obłapiá go.* Zegnam cię tedy Aloyzy! Bądź zdrow synu moy! ale o! gdybym mógł umrzeć w miłym ciebie obłapieniu! Idź szczęśliwie - - Ty mi razem z tobą wydzierasz serce! przynajmniej mi miasto ciebie zostaw Ukrzyżowanego Chrystusa obraz, przy ktorym bym przeszłe życie moje opłakiwał.

ALOYZY. *Dáie krucifix.* Chętnie zostawuię ten krzyż, który mi był

nád

28
nad życie miłszy, przyjmiey W: X: Mość z umysłem już odrąd zupełnie-
szego służenia temu, który się winiszczył dla nas. J. O. Oycze pocznieyże
tego kochać wiecey, niz Aloyzego. Ja zaś za życie, pobożne wychowa-
nie, słowem: szczegulney miłości dobrodzieystwa, y łamę miłość, W: X.
Mości wielem powinien, wiecey za łaskę pozwolenia do Zakonu, za którą
wzięczne serce przyrzekam na zawsze z tym pragnieniem, abym wdzię-
cznością, gdyby można, wyrownał twoim dobrodzieystwom. Na ostatek,
upraszam W: Xiążęcey Mości, aby mi Oycowka łaskawość iakichkolwiek
występkow przewinienie dąrowała. *Do nog upada.*

Ferd. Witaj moy Synu! iakież ja w tobie przez lat 18. mogł występk
postrzedz? iakież tedy mam tobie dąrować przewinienie?

Aloyzy. Oycowskiego tedy błogosławieństwa W. X. Mści upraszam, kto-
re odebrałszy zupełnie, wesoły w podróż się puszcę.

Ferd. Ty wesoły odieżdżasz, a cały Dom w zasmuceniu zostawuiesz?
wszakże twoiey proźbie zadosyć czynię. Bogą, który cię stworzył, wzy-
wam: aby duszę twoię niewinną, szczegulnemi łaskami napełniał. A ty
w codziennych modlitwach twoich pomniey na Oycą twego.

Rudolf. Ponieważ o! nayukochańszy Bracie, Dziedzicem mię Xięstwa
po sobie zostawuiesz, uczyn też mię cnot twoich uczestnikiem.

Aloyzy. Rudolfie, prawo ci Boskie zalecam, y miłość ku Rodzicom, strzeż
się, abyś ich nie obrażał.

Marta. Aloyzy, kiedyś w życiu y razu na twarz Mátki nie spoyrzał, przy-
najmniey teraz w ostatnim pożegnaniu, iednym chociaż weyrzeniem po-
ciesz troskącą, do ktorey leżcze aniś słowa przemowił. Ah Synu! pamię-
tay na ślub, którym cię Bogu, iako pierwiastki żywota moiego oddałam,
y teraz wypełniam w skutku: w nadgrode tę ofiary, pomniey przed Bo-
giem o mnie. Nie zapomniey y o Angelice, która przykładem twoim zdie-
ta, Oblubienicą Chrystusową bydź przyrzekła.

Aloyzy. Mści Xiężno Nayukochańsza Mátko, ty wiesz serce moje.

Angel. Kloryndo, ktoż wypowie, iako się w sercu moim większy ogień
miłości Bogą, y życia zakonnego zawztał, kiedy tę godziny drugi raz
dopiero w życiu moim mam szczęście na tego Anioła przez krotką chwi-
lę patrząc! z ktorego niewinności cnot dzielność, niewidoma wynika.

Klorynda. Uznayże teraz Angeliko, prawdziwą y zupełną miłości Bo-
skiej roskosz, y sercá pokoy.

Zuán. Mści Xiężę Aloyzy, nie doczeka się W. X. Mość końca, wymo-
wnych a przeciwnych sobie rozmow: ten płacze, ow wzdycha, Xiężnicz-
ką się cielszy, a naybárdziej z wziętego Dziedziństwa Rudolf . . .

Aloyzy. Większa moia pociechą z złożonego: wprawdzie teraz uznaię
się bydź szczęśliwym zupełnie, gdy się z wszelkiego wyzuwszy ziemskie-
go dobrą, wolnie do ziemi błogosławionych spielzę.

Franc. Oblapia Aloyzego. Aloyzy spraw proźbę, abym odiachał z tobą.

Aloyzy. Moy Fránuleyku! nie możesz odiachać ze mną. Bog chce abyś
się został dla pociechy Rodziców, y podobno dla pospolitego poddanych
dobrá.

Franc. Poddani máia Páná, ani chcę zostać; ciebie nie odstąpię.

Ferd. Fránus podź ze mną do pokoiow, a czasu owego czekáy, ktore-
go się z Aloyzym powitamy. Teraz rękę iego ucałuy, a podź za mną.

Franc. Także Aloyzy nie chcesz mię wziąć z sobą w towarzystwo? o!
Braciszku kochany! *kłeka.* Przynajmniey mi błogosławieństwo twoie na
zakład miłości wspólney zotaw.

Aloyzy. Páni naszey od Dobrey Rady Obráz w pokoju moim tobie zo-
stawuie. Weźże ją moy Braciszku za Dziedziństwo twoie. Ona ci wszel-
kiego

kiego błogosławieństwá niech użyczą. Kochay tę Mátkę, całym sercem miłym iey Synem bądźiesz ná zawsze.

Ferd. Podź moy Fránuśiu, razem opłakiwać będziemy Aloyzego. Bądź zdrow Aloyzy.

Wincen. Już dłużej też obfitych nie wyciskáymy z oczow, W. X. Moś żegnájących: inaczey wszyscy dla żálu ciężkiego omdlewać będą.

Aloyzy. Podźmy iuż. Niech ten płacze, kto światu służy, który zaś Bogu się ná służbę poślubił, cieszyć się powinien; bo ná ziemi záczyňa żyć Błogosławionych życiem.

C H O R.

Mężny Rycerzu nád kwitnące láta.

Wielki zwyciężco siebie, Oycá, światá:

Idź, niech cię Świętych prowadzą okrzyki
Aniołów szyki.

Wieǳdżáy do Rzymu: nie kápitól dawny

Tryumfow brámyc otworzy, lecz sławny

Quiryn, Jędrzeiá Krzyżem ozdobiony

Męstwem wśławiony.

Więc brzniąca chwało Bohátyrow Rzymie,

Przyimiy Gonzágow z Aloyzym Imie!

Między Przezacne dzielnością Rycerze

W cnoty przymierze.

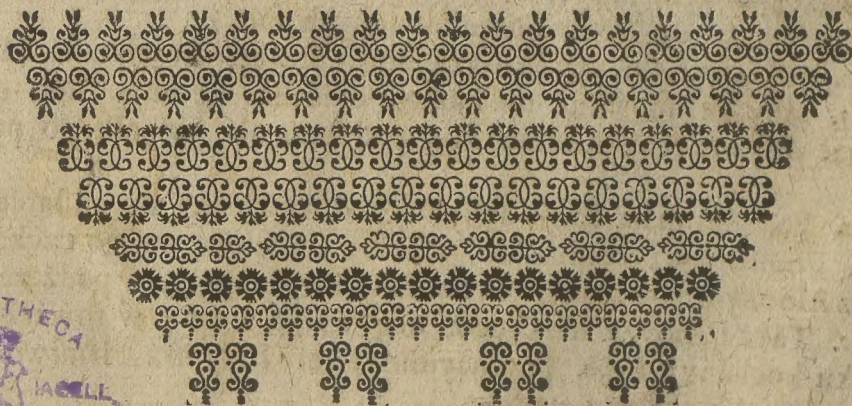
Ták Ludwik będzie ozdobą Domowi,

Drogą koroną swemu Zakonowi,

Niebu tryumfem, Krolá Krolow chwałą

Wiecznie wspaniałą.

Ná Więszą BOGA Chwałę, y cześć S. ALOYZEGO.

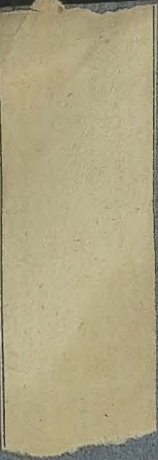


rem
adz
losé
Bo
zye


i
i.

ny.

e.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0021682

